

Gdzie ojca nie ma, tam, Pismo mówi: WUJA słuchał będziesz.
(O. Zagłoba do R. Kowalskiego)

PISMO STUDENTÓW WUJ

NR 2-3 (80-81)

LISTOPAD 1996 - MARZEC 1997

PSY ATAKUJĄ BEZ POWODU

Kilka dni temu dwóch małoletnich pseudokibiców TS Wisła zaatakowało wracającego do domu Michała Łyska – studenta V roku matematyki UJ. Bandy ci bili Michała kijami baseballowymi po głowie. W wyniku doznanych obrażeń zmarł On po dwóch dniach, nie odzyskawszy przytomności.

Śmierć Michała to kolejny w Polsce przypadek bestialskiego napadu – pozbawionego jakichkolwiek motywów – w wyniku którego zginął człowiek. Wszyscy, zarówno przyjaciele i wykładowcy Michała, jak i ludzie, którzy Go nigdy nie znali, są wstrząśnięci tą tragedią.

W piątkowe południe 21 marca na cmentarzu w Batowicach Michała pożegnały tłumy mieszkańców Krakowa. W wielu punktach miasta na minutę wstrzymano ruch samochodowy i rozległ się dźwięk syren. Wieczorem w oknach akademików i mieszkań prywatnych zapłonęły świece.

Z inicjatywy samorządów krakowskich uczelni w poniedziałek odbył się marsz przeciwko przemocy. Po mszy w kolegiacie św. Anny manifestacja wyruszyła z Rynku Głównego pod budynek Instytutu Matematyki. JM Rektor prof. Aleksander Koj zapowiedział, że w rocznicę śmierci Michała co roku przyznawane będzie stypendium dla najlepszego matematyka, fundowane przez UJ.

GŁUPI TEN KTO KUPI

Zazwyczaj od grudnia nie ma już większych problemów z otrzymaniem miejsca w akademiku. Część zakwaterowanych po wakacjach mieszkańców DS wyprowadza się, inni kończą swoje kariery na studiach. Pozostają po nich wolne łóżka. Nieświadomi tego bezdomni studenci niekiedy nawet po Nowym Roku decydują się na kupno miejsca w DS. Nie wiedzą, że narażają się tym samym na zbędny wydatek.

Każdy, kto na początku roku akademickiego nie dostał miejsca w akademiku, może w każdej chwili przynieść do „samorządówki” (Collegium Novum, pok. 31a) umotywowane odwołanie od decyzji komisji instytutowej, skierowane do odpowiedniej Wydziałowej Komisji Odwoławczej. Pod podaniem winna znaleźć się adnotacja z sekretariatu macierzystego instytutu, potwierdzająca średnią wysokość dochodów w rodzinie ubiegającego się. Osoby, nie starające się wcześniej o DS dostarczają podanie wraz z wypełnionym druczkiem o dochodach. Najczęściej skierowanie otrzymuje się „od ręki”, można przy tym liczyć na okazje w postaci bardzo dobrej lokalizacji. (PiKo)

11 marca Komisja Konstytucyjna prawie jednogłośnie zatwierdziła poprawkę do projektu ustawy zasadniczej, która zezwala uczelniom na pobieranie opłat za „niektóre usługi edukacyjne”. Decyzja ta, będąca pierwszym krokiem do wprowadzenia płatnych studiów, spotkała się z aprobatą większości rektorów szkół wyższych.

KOMBINUJĄ!

Jak należałoby interpretować powyższy zapis – nie wie nikt. Poseł Jerzy Zdrada (UW) uważa, że można wyodrębnić grupy bezpłatnych przedmiotów podstawowych i przedmiotów płatnych, które również byłyby konieczne do zaliczenia. Ireneusz Skubis (PSL) jest za wprowadzeniem czesnego na „kierunkach przynoszących profity”, np. na zarządzaniu i marketingu. Padają głosy, że wprowadzenie odpłatności musi wiązać się z systemem stypendiów i kredytów.

Na razie studenci nie mają powodów, aby naprawdę zacząć się bać. Kiedy oddawaliśmy do druku ten numer „WUJ-a”, poprawkę miał jeszcze przegłosować parlament. Poza tym nie wiadomo, czy Polska kiedykolwiek doczeka się nowej konstytucji. (P)

Nie było nas od początku listopada, ale wracamy. Oby niniejszy numer „WUJ-a” o niespotykanej objętości 16 stron wynagrodził Czytelnikom długą rozłąkę. Piszemy głównie o tym, co ciekawego wydarzyło się na uczelni w ciągu ostatnich pięciu miesięcy. Z aktualności polecamy zwłaszcza blok materiałów o tym, dlaczego studentowi tak trudno znaleźć pracę (str. 4).

Wielu naszych Czytelników używa zapewne „Plannera Akademickiego”, wydanego przez warszawską firmę „INRO Poland” we współpracy z naszą redakcją. Przygotowujemy się do opracowania edycji na rok akademicki 1997/98.

W związku z tym chcielibyśmy poznać opinie Czytelników na temat tegorocznego wydania. Służy temu ankieta na str. 13. Wszyscy, którzy ją wypełnią, wytną i wyślą na podany adres, wezmą udział w losowaniu nagród. Poza głównymi fantami w postaci suszarek do włosów można wygrać m.in. wejściówki do „Rotundy” oraz koszulki.

Ostatnią stroną pisma znowu zawładnęła czarna owca w naszej rodzinie – „Ciotka”. Prosimy o wyrozumiałość: jest to osoba niespełna rozumu i naprawdę nie mamy na nią żadnego wpływu.

Pozdrawiamy wszystkich, którzy przez ostatnie miesiące na widok któregoś z redaktorów „WUJ-a” wykrzykiwali spazmatycznie: „Kiedy będzie następny numer?!” Naprawdę wzrusza nas takie przywiązanie do tytułu.

REDAKCJA

CHRZEST POGAŃSKIEGO ANTYKU

Pod koniec listopada zakończył się cykl wykładów interdyscyplinarnych, prowadzonych przez prof. Kazimierza Korusa (Instytut Filologii Klasycznej). Odbływały się one w sali Domu Parafialnego przy ul. św. Anny 11. Na przedostatnim wykładzie sala była pełna, wśród obecnych przeważała płeć piękna. Zapewne z powodu tematu, który brzmiał „Pragnienie miłości”.

Profesor Korus rozpoczął swoje wywody od archaicznych czasów literatury greckiej, a mianowicie od Homera. Potem zajął się liryką grecką, z główną jej bohaterką Safoną, a w centralnym punkcie znalazł się Platon. Wykładowca mówił o ideach platońskich, zawiłych problemach filozoficznych. Niewiele jednak było w tym wykładzie wypowiedzi, omawiających postrzeganie świata wyłącznie przez Greków, bez implikacji chrześcijańskich. Musimy jednak pamiętać, że gospodarzem spotkania był Dom Parafialny. Nawet jednak św. Anna nie pomogła płci żeńskiej, która i tak nie z tego nie zrozumiała, ponieważ był to „prawdziwy dialog platoński” – profesora i księdza, który wygłosił na koniec swoje kazanie. Tymczasem percepcja kobiet nastawiła się na miłość jako pierwiastek

NA ODLEGŁOŚĆ

Władze Akademii Górniczo-Hutniczej wpadły na pomysł, aby stworzyć w Krakowie salę konferencyjną, w której można by kształcić studentów na odległość. Dzięki nowoczesnemu sprzętowi studenci w Krakowie mogliby np. wysłuchać na żywo wykładu światowej sławy naukowca, przemawiającego do nich z Oxfordu. Także krakowscy i zagraniczni studenci, pracujący wspólnie, nie musieliby spotykać się bezpośrednio – kontakt zapewniałyby im łącza satelitarne i światłowodowe.

„Wąskim gardłem” projektu są jak zwykle finanse. Środek na wyposażenie sali planuje się pozyskać ze źródeł amerykańskich. Mogą się również pojawić problemy, wynikające z upośledzenia cywilizacyjnego polskich studentów. Nie każdy poradzi sobie z wyższą techniką, a i ze znajomością języków różnie bywa.

Władze AGH pragną, aby sala powstała już w tym roku. Oferują odpowiednie pomieszczenie i część kadry. Oby tylko realizacja projektu nie zaowocowała – tak jak to się stało w przypadku Internetu – wzmożeniem kontaktów, mających na celu głównie wymianę materiałów pornograficznych. (BKS)

uczuciowy, a nie intelektualny. A przecież w „Uczcie” Platona Diotyma mówi do Sokratesa, ucząc go miłości: „Ktoś powiada, że osoby, które swojej połowy szukają, miłują. A ja, przyjacielu, powiadam: miłość nie jest miłością

połowy czy całości” i dalej: „Jest więc miłość pragnieniem dostąpienia dobra na stałe”. Młody Sokrates odpowiada: „Prawdę nad prawdami mówisz”.

I takim sposobem dotknęliśmy tematu ostatniego wykładu prof. Korusa, zatytułowanego „W poszukiwaniu prawdy”. O ile wielu było spragnionych miłości, o tyle poszukiwaczy prawdy niewielu. Szczególnie odnosi się to do kobiet, które tym razem pojawiły się w znacznie okrojonym składzie. Wykład o prawdzie miał podobny przebieg, jak ten o miłości. Pro-

fesor Korus przeczytał fragmenty utworów Pindara z Teb czy Lukiana z Samosat, a główna myśl została sprowadzona do końcowego zdania, będącego cytatem z Biblii: „Jam jest prawda”.

Gdyby przyjąć słowa Chrystusa jako prawdziwe, należałoby uznać również za prawdę słowa Ludwika XIV: „Państwo to ja”. A to byłby już absurd – chyba, że w to wierzymy. Jednak dla mnie wiara i prawda są dwiema różnymi wartościami. Z sali padł jedyny wprowadzie, acz sugestywny głos sprzeciwu, należący do starszej pani, z którym profesor nie polemizował. Uznał go bowiem za słuszny wedle definicji Prawdy objawionej.

Podsumowując można pokusić się o stwierdzenie, że podejście do tematu było jedynie wykładnią myśli starożytnych, ujętą w karby religii. Krótko mówiąc: *Roma locuta, causa finita!*

PIOTR CHOLEWA

DO JEDNEJ BRAMKI

Z okazji Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka, 10 grudnia ubiegłego roku Ośrodek Praw Człowieka UJ w ramach prowadzonego kursu dla uczniów szkół średnich zorganizował konferencję na temat mniejszości narodowych. Spotkanie odbyło się w Fundacji św. Włodzimierza Chrzcziciela Rusi Kijowskiej przy ul. Kanoniczej 15.

Obecni na konferencji przedstawiciele mniejszości żydowskiej, ukraińskiej, łemkowskiej, słowackiej oraz Romów opowiadali o problemach, z jakimi stykają się w życiu codziennym. Wyróżniono dwa zasadnicze rodzaje nietolerancji: przez współobywateli oraz przez urzędy. Zgodzono się, że prawdziwa tolerancja powinna polegać nie na obojętnej pobłażliwości, lecz pełnej akceptacji człowieka wraz z całym bagażem jego odmiennej tożsamości, kultury, języka oraz tradycji.

Przedstawiciele mniejszości żydowskiej opisywali problemy, związane ze zwrotem gminom żydowskim ich mienia. Ukraińcy i Łemkowie skupili się na negatywnych stereotypach na swój temat, przedstawiciel Romów próbował wyjaśnić złożoną sytuację własnej grupy etnicznej, natomiast reprezentant słowackiej grupy mniejszościowej opisał trudności, związane z dwujęzycznością na Spiszu i Orawie oraz odciążą się od dążeń separatystycznych, przypisywanych bezpodstawnie Słowakom.

Dyskusja chwilami była niezwykle gorąca, poruszano

bowiem złożone kwestie natury prawnej oraz ogólnospołecznej. Pewnym *curiosum* jest na przykład fakt, że Polska nie posiada jednolitego ustawodawstwa mniejszościowego. Pod tym względem znacznie odbiegamy od krajów Unii. Natomiast jeżeli chodzi o sytuację faktyczną, pomimo wielorakich objawów nietolerancji właściwie spełniamy wymogi państwa demokratycznego. Jak wiadomo, położenie wielu grup mniejszościowych nawet w krajach o wysokich standardach prawa jest często wręcz tragiczne (mniejszość turecka w Niemczech, Baskowie, afrykańscy emigranci zarobkowi we Francji).

(BK), rys. Maciej Korkuć



TRZYNASTEGO W PIĄTEK

W 15 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego gościliśmy na Uniwersytecie Piotra Naimskiego, jednego z liderów ROP, byłego szefa UOP w rządzie Jana Olszewskiego. Głównym tematem spotkania była próba podsumowania skutków stanu wojennego w szerszej niż to zwykło się dotychczas robić perspektywie.

Przed wszystkim wciąż pamiętamy o ofiarach stanu wojennego – zamordowanych, internowanych; jednak stan wojenny wyrządził dużo więcej zła. Jak zauważył Piotr Naimski, lata 1980 i 81 były czasem, w którym ogromna część społeczeństwa powzięła świadomą decyzję o zaangażowaniu się w życie publiczne. Wyłoniła się nowa elita jako potencjalna namiastka przyszłej władzy państwowej, po raz pierwszy bez żadnej ingerencji z zewnątrz (czyli PZPR).

I właśnie ten impuls, polską nadzieję i wiarę w możliwości zmiany zniszczył stan wojenny. Było to działanie na tyle mocne i sugestywne, że zdaniem Naimskiego Polacy nie otrząsnęli się z niego aż do dziś, zachowując postawę obojętności politycznej, niechęci wobec angażowania się w sferę życia publicznego. Stan wojenny potwierdził jedno z przekonań, pokutujących w społeczeństwie: przekonanie o niemożności. Dlatego także teraz przeciwko rządowi, sprawowanemu przez komunistów i stosowanym przez nich metodom aktywnie protestuje mniejszość, podczas gdy reszta niezadowolonych biernie się przygląda.

Gość przedstawił także nowe fakty, dotyczące kontrowersyjnej decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Według ujawnionych archiwów KC KPZR Rosjanie nie planowali interwencji wojskowej uważając, że zwycięstwo „Solidarności” nie jest w stanie im zaszkodzić. Tak więc przytaczany przez gen. Jaruzelskiego argument, że należało chronić suwerenność kraju przed okupacją radziecką, upada.

Poruszano w dyskusji aktualną sytuację w Polsce, zwłaszcza przygotowania do wejścia do NATO i Unii Europejskiej. Naimski wskazał na brak jakichkolwiek działań ze strony rządu i pozostawianie tej sprawy na „po wyborach”, co nie jest korzystnym rozwiązaniem.

Nie obyło się oczywiście bez pytań o UOP, któremu szefował gość, o sprawy lustracji, wywiadu i kontrwywiadu, na które Piotr Naimski odpowiadał krótko i zwięźle. Szkoda tylko, że plakaty informujące o spotkaniu pokazały się na terenie Uniwersytetu w dniu imprezy, czemu przypisać należy mierną frekwencję na spotkaniu z tym ciekawym rozmówcą.

PATRYCJA DĄBKIEWICZ

WORY PEŁNE SZMALU

Spodziewając się, że dotacje dla Uniwersytetu Jagiellońskiego wzrosną w 97 roku o stopień inflacji (17 procent), działacze Komisji Ekonomicznej Samorządu opracowali następujące założenia funduszu pomocy materialnej dla studentów:

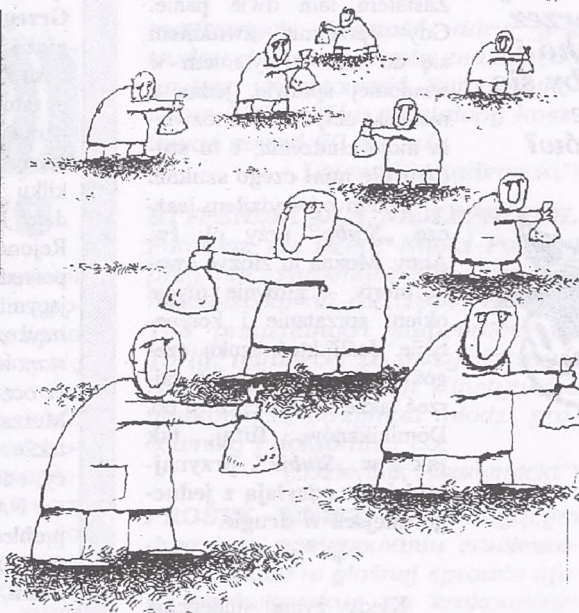
► Stypendia naukowe – wzrost podstawy naliczania z 390 do 440 zł od kwietnia 1997 roku. Teoretycznie najwyższe stypendia naukowe na naszej uczelni nie przekraczały do tej pory 90 proc. podstawy (354 zł) i już w 1996 roku były najwyższe w Polsce.

► Stypendia socjalne – ogólny wzrost nakładów (w skali całej uczelni) o 10 procent od marca 97. Świadczenie to

przyznawane jest przez komisje instytutowe wedle ich uznania.

► Zapomogi – ogólny wzrost nakładów o 20 procent od kwietnia 97. Ten rodzaj świadczeń przyznawany jest przez komisje wydziałowe w razie nieszczęść losowych. Zgodnie z przepisami dotychczas można było dostać (raz w roku) ok. 350–360 zł.

(PK), rys. Maciej Macnar



CENY STOP! Do końca bieżącego roku akademickiego Fundacja Samorządu Studentów UJ „Bratniak” nie zamierza występować do władz uczelni z wnioskiem o podwyżkę ceny miejsca w DS. Jak nas zapewnił prezes Grzegorz Murzański, do 30 czerwca wzrost cen mediów Fundacja będzie sobie rekompensować wpływami z własnej działalności gospodarczej. Natomiast po wakacjach znów zacznie obowiązywać zasada, że cena miejsca w akademiku wzrasta o wskaźnik inflacji. Działacze Samorządu Studentów myślą także nad zróżnicowaniem opłat w zależności od standardu danego pokoju. (P)

PALMA NA MEDAL. Andrzej Wajda obdarował Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego „Złotą Palmą”, którą otrzymał w Cannes w 1981 roku za film „Człowiek z żelaza”. Palma spoczęła w skarbcu Collegium Maius obok innego cennego eksponatu – złotego medalu Nagrody Nobla Wisławy Szymborskiej. Andrzej Wajda jest doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tytuł ten nadano mu w lipcu 1989 roku. (P)

MAŁOMÓWNE KOBIETY. Jedenastu studentów prawa wzięło udział w Wydziałowym Konkursie Krasomówczym, który toczył się 7 marca w Auli Coll. Novum. Dwa tygodnie wcześniej odbyło się losowanie kasusów i ról procesowych, jakie uczestnicy mieli odegrać przed komisją. Symulowano rozprawę przed sądem pierwszej instancji. Przemowa miała trwać do 15 minut. Zwyciężył Wojciech Kolanko (nagrody: 600 zł, książki oraz prawo uczestnictwa w konkursie ogólnopolskim). Imprezę zorganizowało Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA. W szranki nie stanęła żadna studentka. (P)

FUNDACJA DLA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO jest organizatorem II Konkursu Wiedzy o UJ. Do eliminacji zgłosiło się 300 uczniów małopolskich szkół średnich. Pierwszy etap – test z historii i współczesności UJ odbył się 12 marca. Finał zmagani przewidziano na 25 kwietnia. Nagrodą dla zwycięzców konkursu będą indeksy na prawo, historię, zarządzanie lub polonistykę. (P)

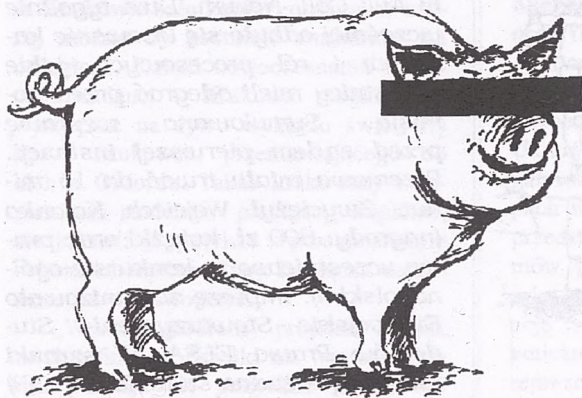
Na pierwszej stronie poprzedniego numeru „WUJ-a” znalazło się pytanie: „Czyżby traktowanie studentów niczym trzody chlewnej stało się nową uczelnianą tradycją?”. Ośmielałam się twierdzić, że tak. Chciałbym poniżej przedstawić moje niedawne doświadczenia z wycieczek w poszukiwaniu pracy.

FOLWARK ZWIERZĘCY

Zbiedniały student, który pragnie znaleźć pracę, szuka jej wszędzie gdzie to tylko możliwe. Jako członek społeczności akademickiej powinien chyba zacząć od odwiedzenia Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego. Sądząc tak, poszedłem do lokalu URSS (tzw. „samorządówki”) w nadziei otrzymania jakichkolwiek propozycji.

Kiedy już się tam znalazłem, zobaczyłem dużo ruchu i zamieszania. Na moje wstępne pytanie o pracę zostałem odesłany do urzędującej tam blondynki. Owa kompetentna i nader wymowna osoba oświadczyła mi, że ofert nie ma żadnych, ale mogę udać się na Bydgoską B (która później okazała się Bydgoską D). Kiedy wychodziłem z Collegium Novum, przyszedł mi na myśl George Orwell i jego „Folwark zwierzęcy”. Szczególnie taki jeden fragment:

– My, świnię, jesteśmy pracownikami umysłowymi. Całe kierownictwo Folwarku i jego organizacja spoczywa na naszych barkach. Dniami i nocami jesteśmy na straży waszego bezpieczeństwa. To przez wzgląd na was pijemy to mleko i jemy te jabłka. Czy wiecie, co by się stało, gdybyśmy my świnię zaniedbały swoich obowiązków?



Już to wiemy. Przekonaaliśmy się o tym na własnej skórze.

Z uczelni szybko podążyłem na Bydgoską B, przepraszam – D. Mieści się tam biuro kwater i mieszkań dla studentów „Żaczek” i poza tego rodzaju ofertami (mieszkań i kwater – choć i tu pojawia się duży znak zapytania) nie ma żadnych propozycji pracy. W biurze siedział tylko jakiś jegomość, pochylony nad gazetą i nie wiadomo było,

czy to my mamy podać mu oferty, czy on nam. Biuro zamiast „Żaczek” powinno chyba nazywać się „Braczek”.

Stamtąd wysłano mnie do „Profusa”. Na drzwiach firmy przy ul. Bydgoskiej wisiała karteczka, na której widniał napis: „Zaraz wracam”. Nie było niestety kartki: „I powrócić nie mogę”. Stąd mocno znieczcierpliwiony poszedłem do głównej siedziby firmy „Profus” przy ul. Konarskiego 22. Podczas drogi z Bydgoskiej na Konarskiego pomyślałem sobie o kafkowskiej wędrówce po bezsensie urzędów.

I oto stanąłem przed siedzibą firmy „Profus”. Widok, jaki ujrzałem wewnątrz, prawie powalił mnie z nóg. Przede mną widniał gabinet prezesa: duży, oczywiście z obrotowym fotelem, wielkim biurkiem i oszklonymi drzwiami. Słowem – polska wersja „Dynastii”. Serce zabiło mi mocniej na myśl o czekającej mnie wspaniałej przyszłości. Nie odważywszy się mącić spokoju pana prezesa, zapukałem do mniejszego pomieszczenia. Zastałem tam dwie panie. Gdy uprzejmie zwróciłem się do nich z pytaniem w wiadomej sprawie, jedna z niewiast natychmiast rozwiązała moje złudzenia. I tu student nie miał czego szukać.

Potem odwiedziłem jeszcze „Stubę” przy ul. św. Anny. Można tu złożyć swoje oferty – głównie mycie okien, sprzątanie i korepetycje. Jeśli ktoś szuka czegoś dorywczego, można zająć także do „Beczki” u oo. Dominikanów. Tutaj, tak jak i w „Stubie”, przynajmniej nie odsyłają z jednego miejsca w drugie.

* * *

Kiedy życie studenckie staje się coraz cięższe bosowie samorządowi niestety nie pomyśleli o ofertach dorywczej pracy dla zwykłych żaków. Radzę więc szukać pracy we własnym zakresie i nie liczyć na Samorząd. Pamiętajcie jednak: jeśli już zdecydujecie się wybierać swoich nowych przedstawicieli, wybierzcie naprawdę odpowiednie osoby!

PIOTR CHOLEWA
Rys. Maciej Macnar

Spróbuję przyjąć niewdzięczną rolę obrońcy samorządowych świnek. Kolega Piotr Cholewa w tekście obok wybatożył je chyba zbyt okrutnie. Wiadomo wszak od dawna, że świnia nie jest wcale zwierzęciem złym i wrednym, a jedynie nieruchawym i ociężałym.

W ostatnich latach Samorząd dwukrotnie podejmował próby powołania biura pośrednictwa pracy. Za pierwszym razem była to kompletna prowizorka. Wyznaczony działacz obdzwaniał większe firmy pytając, czy aby nie ma jakiejś roboty dla żaków. Zazwyczaj spuszczano go po brzytwie. Po pewnym czasie samorządowcy postanowili potraktować problem poważniej i zarejestrować profesjonalne biuro we współpracy z Fundacją Samorządu Studentów UJ „Bratniak”. Jednak ogrom formalności, jakie należało spełnić, ostudził ich zapał. Sprawa poszła w zapomnienie.

Sprawnego biura pracy nie da się się założyć w kącie pokoju w Collegium Novum, w oparciu o kilku wolontariuszy. Niestety, Samorząd jako taki nie ma prawa prowadzenia działalności gospodarczej. Takie możliwości posiada natomiast Fundacja.

Po wakacjach chcielibyśmy stworzyć namiastkę biura pracy. Aby było to możliwe, potrzebne jest grono od pięciu do dziesięciu osób, zajmujących się tym półprofesjonalnie – mówi Grzegorz Murzański, prezes „Bratniaka”. Najpierw ma powstać komputerowa baza danych: poszukujący pracy studenci będą wypełniać kwestionariusze, badające ich umiejętności i predyspozycje. Po zebraniu danych od kilku tysięcy chętnych Fundacja będzie mogła nawiązać współpracę z Rejonowym Urzędem Pracy lub bezpośrednio z dużymi firmami, poszukującymi fachowców. – Delikwent, który trzykrotnie odrzuciłby oferowane mu stanowisko, spadłby na koniec kolejki oczekujących – snuje plany prezes Murzański. Do zadań biura należałaby także organizacja dużych targów pracy, odbywających się w we wrześniu.

Najtrudniej oczywiście rozwiązać problem pracy dorywczej. Fundacja ma zamiar utrzymywać kontakty z firmami, skłonnyimi dać zajęcie studentom np. na okres promocji. Biuro pracy będzie finansowane głównie ze środków własnych „Bratniaka”. Ponadto każdy pracodawca, zatrudniający osobę dzięki pośrednictwu biura, będzie wpłacał na jego konto równowartość jednej pensji. – Przymierzamy się do tego od kilku miesięcy. Myślę, że Fundacja dojrzała już do poprowadzenia takiej inicjatywy – kończy optymistycznie Grzegorz Murzański.

PIOTR KORBIEL

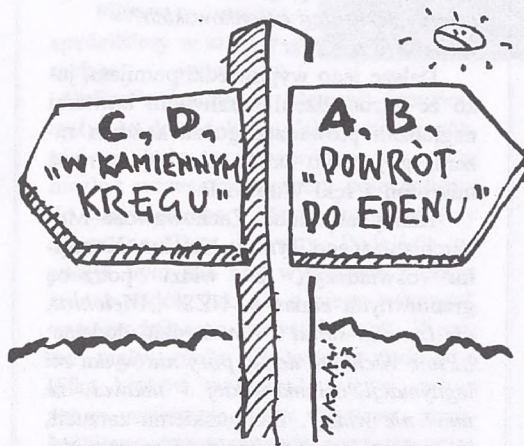
BYŁE » CZWORAKI «

Rzut kamieniem od Miasteczka Studenckiego stoją sobie cztery bloki połączone przewiązką. To osławiona Bydgoska – kompleks akademików UJ, który ostatnimi czasy błyskawicznie pnie się w rankingu Domów Studenckich. Okolice tu miła, spokojna, a dojazd autobusem gminnym – nieuciążliwy.

W porównaniu z „Żaczkiem”, którego początki sięgają 1926 roku, Bydgoska jest akademikiem stosunkowo młodym. Uniwersytecka brać zaanektowała to terytorium dopiero w 1987 roku, wcześniej gmach użytkowała Politechnika Krakowska. W całym kompleksie mieszka ponad 800 studentów. W blokach A i B żyje im się bardzo wygodnie – mają do dyspozycji duże, dwupokojowe składy bądź dwójki z łazienką i kuchnią, aparaty telefoniczne w pokojach, z których po opłaceniu abonamentu można dzwonić bezpośrednio na miasto. Generalnie Bydgoska wydaje się najlepiej telefonizowanym akademikiem UJ, a to dzięki nowej, „wielkoprzepustowej” centrali.

Poza wylegiwaniem się w pokoju bądź pałaszowaniem w kuchni domowych specjałów w akademiku można

spędzać czas na różne sposoby. Jest tu kiosk z prasą, „delegatura” poczty, sala telewizyjna, stół pingpongowy, a dla spragnionych kontaktu z hantlami – siłownia. W klubie „Pod Przewiązką” można wyżyć się ruchowo przy miłej



muzyce bądź po prostu posiedzieć przy piwku z ulubioną koleżanką. Obiady typu standard serwuje działająca od niedawna stołówka, chcących zjeść lepiej zaprasza restauracja „Eden” w podziemiach bloku A. W niedalekiej przyszłości na Bydgos-

kiej będzie można dać głowę pod nóż (fryzjerski). Planuje się również podzielenie przewiązki między blokami A i B na mniejsze pomieszczenia, w których znajdują się: pokój do nauki, sala telewizyjna i wózkownia.

Na koniec tego spisu inwentarzowego zostawiłem rodzynek. Otóż na parterze Bydgoskiej A, tuż obok portierni, już wkrótce zacznie funkcjonować pracownia komputerowa. To przeszklone pomieszczenie zaoferuje Wam (o szczęśliwi lokatorzy!) pięć komputerów precudnej piękności, internetowe łącza i... możliwość korzystania z tego przez całą dobę! Ta inwestycja została w całości sfinansowana z dochodów z hotelu letniego, który funkcjonuje od kilku lat.

Szerokie zmiany, podnoszące standard mieszkania na Bydgoskiej, datują się od czasu przejścia akademika przez Fundację „Bratniak” w 1994 roku. Wtedy to panem na Bydgoskich włościach został Witold Ryś – człek małomówny, ale pracowity. Jeszcze parę lat temu skierowanie na Bydgoską traktowano niczym zemstę komisji. Teraz czarnorynkowe ceny skierowania na blok A i B przewyższają dotychczasowych prymosów – „Piasta” i „Żaczka”. W tym miejscu zakończę, ponieważ nie nawykłem do pisania peanów, a niniejszy tekst podążyłby dalej w tę stronę.

Z wyrazami szacunku

ZBYSŁAW DRZEWO
Rys. Maciej Korkuć



RZĄD JEST DOBRY! Wicepremier Mirosław Pietrewicz wręczył nagrody i wyróżnienia za osiągnięcia naukowe. Impreza odbyła się w połowie listopada w gmachu URM, a wśród laureatów znalazło się dwoje „ujotowskich” naukowców. Za dorobek naukowy nagrodzony został prof. Włodzimierz Ptak z Collegium Medicum, a za rozprawę doktorską nagrodę otrzymała dr Małgorzata Grodzińska-Jurczak z Instytutu Biologii. (BKS)

UNIKATOWY DAR. Dr Marek Piaśnicki z Uniwersytetu w Keele w Wielkiej Brytanii ofiarował Instytutowi Nauk Geologicznych UJ unikalną kolekcję: ok. 400 okazów skał metamorficznych, 700 płytek cienkich dokumentujących zjawiska i procesy metamorficzne oraz 202 przezrocza do wykładów o wpływach procesów tektonicznych na okształcenia w skałach meta-

morficznych. Wartość daru jest trudna do oszacowania ze względu na jego unikatowość. Samo wykonanie 700 szlifów musiało kosztować ponad 70 tys. zł.

(„Dziennik Akademicki”)

STYPENDIA DLA NAJLEPSZYCH. Fundusz na Rzecz Nauki Polskiej przyznał stypendia dla młodych naukowców na rok 1997. Spośród 108 przyznanych stypendiów aż 15 (tj. najwięcej ze wszystkich ośrodków akademickich i instytutów naukowych) otrzymali młodzi pracownicy i doktoranci UJ.

(„Dziennik Akademicki”)

PROSTY FINISZ. Po trwającym dwa lata postępowaniu zawieszono śledztwo w głośnej sprawie afery łapówkarskiej na krakowskiej AWF. Trzej jej pracownicy są podejrzani o przyjmowanie łapówek (300–500 zł) za pozytywną ocenę z egzaminu końcowego z teorii i praktyki rehabilitacji bądź za możliwość przepisania starej, już obronionej pracy magisterskiej. Policja przesłuchiwała ponad 300 byłych studentów, z których wielu potwierdziło, że był dyrektorem Instytutu Rehabilitacji, jego żona i asystent brali udział w tym procederze.

Prokuratura jednak twierdzi, że tylko jedna była studentka przyznała się do wręczenia łapówki. Główna podejrzana w tej aferze nie może uczestniczyć w postępowaniu z powodów zdrowotnych. Co trzy miesiące prokuratura będzie prosić biegłego lekarza o opinię, czy ustały przyczyny, dla których śledztwo zostało zawieszone. Termin przedawnienia tego przestępstwa mija w 2009 roku. (BKS)

NOSTRADAMUS SIĘ CHOWA. Administracja UJ zawsze była dla nas wdzięcznym tematem. Kilka lat temu szeroko opisywaliśmy niepokojącą działalność sekretariatu Instytutu Historii. Opublikowaliśmy nawet bajkę – przepowiednię, omawiającą „możliwy” przebieg rozwoju antystudenckich pomysłów biurokracji. Mimo, że zaznaczyliśmy nasz negatywny stosunek do realizacji tej wizji, przepowiednia zaczęła być wdrażana w życie: od tego roku akademickiego historycy mają już dwa sekretariaty (tylko jeden dla studentów). Za interesowanych dalszymi pracami administracji z Collegium Witkowskiego proponujemy lekturę numerów archiwalnych. (BKS)

Ostatnie Walne Zebranie Członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ (7 listopada) zgromadziło tłumy jak za dawnych lat. Odczytywanie listy uprawnionych do głosowania, liczącej 148 nazwisk, przeciągnęło rozpoczęcie o pół godziny. Zaszokowany frekwencją Mariusz Pomarański (przewodniczący NZS UJ sprzed dwóch lat) ocenił, że to nie superatrakcyjna działalność obecnej ekipy zwabiła tylu entuzjastów, lecz „każdy ściągnął swoją frakcję”...

W LEWO ZWROT!

Dotychczasowy przewodniczący Komisji Uczelnianej NZS UJ Witold Repetowicz rozpoczął oficjalnie od wyboru przewodniczącego obrad. „Jareczku, zgódź się” – zachęcał szefa Samorządu Studentów UJ Jarosława Brożka. Ten, owacyjnie przyjęty, sprawnie doprowadził do przegłosowania porządku zebrania.

Niebawem Repetowicz jął wygłaszać sprawozdanie z działalności zarządu, co sala przyjęła bez zainteresowania. Kolejny raz odzegnał się od udziału w zajęciach z min. Wiatrem. W związku z brakiem entuzjastycznego przyjęcia swoich występów zakończył: „W takim razie złożę odpowiednie sprawozdanie na piśmie”.

Skarbnik Marcin Bańdurski nie chciał wygłosić sprawozdania finansowego, a Repetowicz, poproszony o zastąpienie go, wymówił się „brakiem kartek z zapiskami” w podręcznej dyplomatce. Jak wiadomo wszem i wobec, „walizeczka jest dużo odpowiedniejszym miejscem do przechowywania ważnych dokumentów organizacyjnych niż wszystkie szafy w pokoju 31a, które pozostają w ciągłym zagrożeniu” (komentarz Brożka).

Burzę na sali wywołały kolejne wynurzenia prowadzącego obrady: „Ciągłe zmienianie sojuszników i chaotyczna działalność stworzyły naszemu Zrzeszeniu wizerunek politycznej prostytutki”. Podniesiona została sprawa 11 milionów st. zł, które Witek wyjeździł, delegacje rozliczył podwójnie, a upomnienia o brak rozliczeń z innych imprez kwitował stwierdzeniem „Nie będziemy mówić o paru milionach”. Podejrzany bronił się błyskotliwie: „Przecież Maciek Wicherek też dużo wyjeździł”.

Podczas prezentacji kandydatów na szefa NZS UJ dokonano wymiany prowadzącego zebranie, którym został Maciej Lasek. Usunięty z funkcji Jarek Brożek przyznał się do stronnictwa, bo – jak się wyraził – „Witka nie lubi”. Po pozostałe wypowiedzi trudno byłoby przystępnie zrelacjonować ze względu na ich swoistość i niepowtarzalność, dlatego pozwałam sobie zacytować niektóre.

Witold Repetowicz: „Kompetencje do głosowania na Hannę Gronkiewicz-Waltz dał mi Bóg i Krajowa Komisja Koordynacyjna”.

Pytanie z sali: „Ile osób zapisałeś do NZS w ciągu ostatnich 48 godzin?”

Repetowicz: „Kilkanaście”.

Pytanie: „Kto przyniósł w nocy trzydzieści deklaracji członkowskich?”

Repetowicz: „Nikt”.

Dalsze jego wypowiedzi pomijam, jako że zgromadzeni burzliwymi brawami nagradzali prowadzącego za każdym razem, gdy tylko udało mu się wyrwać mikrofon z ręki Witolda R.

Kandydat Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego Tymon Nowina-Konopka oświadczył, iż widzi potrzebę gruntownych zmian w NZS. „Wielokrotnie łamano statut” – stwierdził, dodając: „Piotr Wicherek do tej pory nie wydał mi legitymacji członkowskiej i udawał, że mnie nie widzi”. Bańdurskiemu zarzucił, iż „ponosi odpowiedzialność za wypłukiwanie pieniędzy z kont. Koledzy za nasze, studenckie pieniądze jeździli sobie na konferencje i imprezy”.

Rzeczony Marcin Bańdurski, pewny zwycięstwa, nie wysiłał się na prezentację swego programu, nie próbował też odparować zarzutów. W kuluarach krążyły dowcipy o Koniu Trojańskim w postaci członków Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Wprowadzeni do Zrzeszenia jako podpora Repetowicza okazali się jego zgubą, zmieniając front.

HISTORIA SIĘ POWTARZA?

Około 500 przedstawicieli samorządów studenckich z całej Polski wzięło udział w I Tematycznej Konferencji Parlamentu Studentów RP, która odbyła się w dniach 15–17 listopada. Całość przedsięwzięcia miała miejsce w kompleksie hotelowym w Międzyzdrojach koło Szczecina. Koszt pobytu jednego uczestnika wynosił 50 zł za każdy nocleg i 20 zł za całodienne wyżywienie. Ministerstwo Edukacji Narodowej sfinansowało imprezę pieniędzmi z kieszeni podatnika.

Co do uczestników, to mieliśmy do czynienia z działaczami różnej maści. O ile np. koledzy z Opola nie wychodzili przez trzy dni z baru, o tyle część gości brała jednak udział w spotkaniach. Chętni zostali podzieleni na cztery grupy tematyczne. Mówiono o zakładaniu stowarzyszeń oraz fundacji, zarządzaniu akademikami, stołówkami i klubami. Dyskutowano także o pozyskiwaniu

Lista kandydatów na przewodniczącą KU zamknęła się więc na trzech osobach. Po spowiedzi, kto na kogo głosował w wyborach prezydenckich, przystąpiono do elekcji. Oto jej wyniki: Marcin Bańdurski (I tura – Kuroń, II – Wałęsa) – 65 głosów, Tymon Nowina-Konopka (I – Korwin-Mikke, II – nie głosował) – 17, Witold Repetowicz (I – Gronkiewicz-Waltz, II – Wałęsa) – 44. Szczęśliwy zwycięzca zapowiedział swoją rychłą rezygnację z funkcji skarbnika Krajowej Komisji Koordynacyjnej oraz więcej działalności społecznej niż politycznej – „rajdziki, konferencje...”.

Nowa Komisja Uczelniana, całkowicie opanowana przez działaczy Samorządu Studentów Wydziału Prawa i Administracji, wygląda następująco: Konrad Sosiński (sekretarz), Mariusz Pomarański (wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych), Piotr Olszewski (wiceprzewodniczący ds. finansowych), Piotr Wicherek (szef Biura Zagranicznego).

Kolejny raz nie dane było szerszej publicznie dowiedzieć się, ile w ciągu minionego roku akademickiego organizacja zarobiła oraz ile wydała i na co. Przykładowo, pytania dotyczące egzaminów z języka niemieckiego pozostały bez odpowiedzi. Przypomnę, że wiele osób mimo bezbłędnie zdanego testu i wniesionych opłat nie wyjechało na upragnione saksy do Rzeszy (niektórzy nawet po raz drugi dali się tak naciąć).

T.W. QDUANTY

PS. Jak informują nieoficjalne źródła, w nowym zarządzie są osoby ze stażem w firmie znanej pod skrótem ZSMP! Może przy najbliższej okazji dokooptowany zostanie ktoś ze ZSyPu dla uzyskania jeszcze większego pluralizmu...

pieniędzy od różnych instytucji, o nowych funduszach, kształcie samorządu itp. Czyli o wszystkim i o niczym.

Od początku panował kompletny chaos organizacyjny. Zmieniane sale, prelegenci dowiadujący się po przybyciu na miejsce, że zmieniono im temat wykładu lub że w ogóle mają o czymś mówić. Wiele do życzenia pozostawał poziom merytoryczny wypowiedzi. Czary goryczy dopełniły trzy koleżanki z recepcji, które udzielały sprzecznych i fałszywych informacji.

Mało kto spał po nocach. Wiadomo, najlepsze dyskusje rodzą się wieczorem przy kufelku lub kielichu. Słowem – pełna integracja. Można było jedynie narzekać na brak pięknych działaczek, ale ten problem nęka wszystkie samorządy studenckie w Polsce.

Bardzo to wszystko przypominało wielkie zjazdy ZSyP-owskie – z tą różnicą, że mniej było ideologii. Jeżeli choć pięćdziesiąt osób wyniosło z konferencji cośkolwiek poza kacem, to i tak dobrze.

Ludzie, płacie podatki!

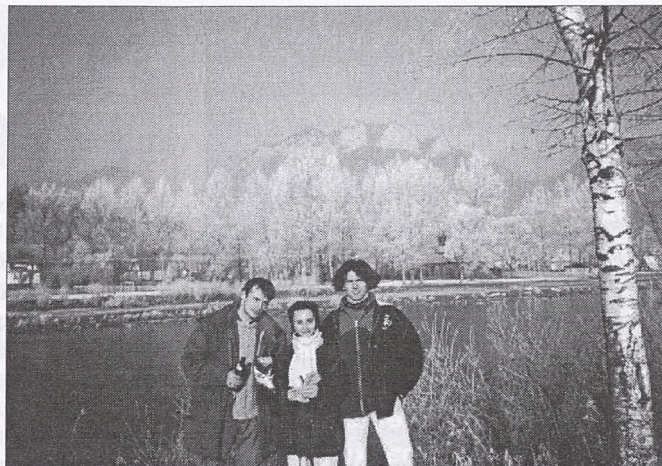
YWALD



rajdziki, konferencje...

Trzy Korony (z tyłu)

Fot. Uczestnik



TRZYDNIÓWKA

Ten wyjazd zapowiadał się średnio interesująco. Pora roku gwarantowała solidne przemarznięcie, dodatkowo odstraszała godzina wyjazdu z Krakowa – 6.10. Na szczęście kiedy wysiedliśmy w **Sromowcach Wyżnych** wyjrzało zza mgły słoneczko. Granicę z Republiką Słowacką w **Lysej Polanie** przekroczyliśmy jednak otoczeni kłębamii pary z ust. Tam bardzo chcieliśmy złapać autobus do **Czerwonego Klasztoru**. Jednak idąc pieszo osiągnęliśmy cel, zanim pojawił się jakikolwiek pojazd komunikacji zbiorowej.

Po dokonaniu zakupów (wiadomo – Słowacja) poszliśmy do **Szczawnicy** krajobrazową trasą wzdłuż przełomu Dunajca. Kiedy znaleźliśmy się w precudnym wąwozie, wszyscy wpadli w zachwyt. Co chwilę ktoś wołał, żeby zrobić mu zdjęcie. „*Zaiste magicznie*” – podsumował jeden z kolegów.

Pierwszy nocleg spędziliśmy w szczawnickim schronisku „**Orlica**”. Zakupy na Słowacji spowodowały, że do łóżek poszliśmy trochę później niż było to zaplanowane. Nazajutrz niezbyt wczesnym rankiem pojechaliśmy do **Krościenka**, skąd rozpoczęliśmy marsz na **Trzy Korony**. Podejście na szczyt było dla nas wyjątkowo ciężkie, jednak widok, jaki się z niego rozciągał, wynagrodził nam wszystkie trudy. Z morza mgły, zdało się odległe ledwie o kilka kroków, wynurzały się w całym swym majestacie Tatry. Zimowe, popołudniowe słońce zalewało wszystko potokami złota dodając całosci niebywałego kolorytu.

Wąwóz pełen śniegu, drzew pokrytych szadzią, z zamrożonym strumykiem pośrodku, zaprowadził nas do schroniska „**Trzy Korony**” w **Sromowcach Niż-**

nych. Jurek – nasz przewodnik, przewodnik i w ogóle niemal guru – poinformował nas, że to w tym wąwozie górale uratowali z rąk szwedzkich króla Jana Kazimierza. Po czym padł na twarz, ale jak nam to później wyjaśnił nie z zachwyty, a przez przypadek.

Ze schroniska udaliśmy się do **Czorzyszyna**, aby podziwiać ruiny zamku. Okazało się, że było co: rozciągający się u stóp zamku zalew, zasnuty rozjaśnioną przez słońce mgłą w połączeniu ze starymi, popękanymi murami twierdzy sprawiał wrażenie niemal czarodziejskie.

Po posiłku odjechaliśmy do Krakowa z mnóstwem niewywołanych zdjęć i świeżutkimi, nowymi obrazami w naszych „muzeach wyobraźni”, których chyba szybko nie zapomnimy. (hc)

WYPRAWA KIJOWSKA

Pod koniec ubiegłego roku na zaproszenie Związku Młodzieży Polskiej grupa studentów z NZZ UJ udała się do **Żytomierza** – miasta onegdaj polskiego, od rozbiorów rosyjskiego, później komunistycznego, a obecnie ukraińskiego. Podnieceni faktem, że jedziemy na tereny etnicznie polskie i będziemy moralnie wspierać naszych kolegów zza Buga, już w pociągu zaczęliśmy śpiewać patriotyczne pieśni. Kiedy po wielogodzinnym festiwalu śpiew nam się znudził, dojechaliśmy do **Kijowa**.

Już na peronie zetknęliśmy się z ukraińską przedsiębiorczością. Błyskawicznie podbiegł do nas nieogolony i trochę niedomyty obywatel Ukrainy, pytając zachrypniętym głosem: „*Chociesz taxi?*” W tym momencie zobaczyłem oczami duszy, jak wiszę przywiązany za jedną nogę do drzewa, bez bagażu i spodni. Podziękowałem więc uprzejmie. Na szczęście czekał na nas **Wadim Syczewski** – prezes miejscowego ZMP.

Dworzec w Kijowie jest doskonałym świadectwem siedemdziesięciolecia komunistycznych rządów – zaniedbany,

brudny i niezbyt pasujący do barwnych reklam coli i gumy do żucia. Prosto z Kijowa pojechaliśmy autobusem do **Żytomierza**, gdzie zaproszono nas do akademika na kolację. Posiłek był pyszny, a Polacy, którzy nas przyjęli, bardzo gościnni. Za to warunki mieszkaniowe okazały się katastrofalne – o ciepłej wodzie nie było co marzyć, a ubikacje przypominały nasze przybytki stadionowe z lat 70. Po kolacji rozlokowano nas w ukraińskich i polskich domach, gdzie spotkaliśmy się wielką gościnnością i kolejnymi butelkami wódki. Warto zauważyć, że Ukraina jest prawdziwym rajem dla amatorów tego trunku. Budki z towarami typu: snickers, wódka i skarpetki stoją dosłownie co 30 metrów, a najtańsza gorzałka kosztuje **2,60 hrywny**, czyli w przeliczeniu ok. **5 zł**.

Następnego dnia zwiedzaliśmy miasto. Jest ono dość oryginalne: obok wysokich wieżowców stoją chaty jakby żywcem wyjęte z reymontowskich „*Chłopów*”. Najbardziej zadbanym miejscem Żytomierza jest oczywiście otoczenie pomnika Lenina. Wódz rewolucji wyłania się z marmurowej bryły i spogląda przed siebie, jakby naiwnie wierzył, że dojrzy gdzieś pozytywne rezultaty komunistycznej zarazy.

Kolejny dzień spędziliśmy w **Kijowie** – mieście bardzo dużym, z dość szybkim

i zatłoczonym metrem. Całodzienne zwiedzanie zakończyło się przyjęciem w **Domu Polonii**. Zaskoczył nas ciekawy sposób zarabiania na cudzoziemcach. Za wejście do najstarszej kijowskiej cerkwi zażądano od nas za bilety sześciokrotnie więcej, niż od tubylców. Trzeba przy tym zauważyć, że ten najważniejszy zabytek stolicy Ukrainy jest w fatalnym stanie technicznym (kilkusetletnie freski zagrzybione, niektóre zamalowane na biało). Poznaliśmy również historię pobliskiego kościoła, który w latach stalinowskich zamieniono na planetarium i doprowadzono do kompletnej ruiny. Dzięki ofiarności Polaków kościół został odbudowany.

W drodze powrotnej kilkakrotnie zatrzymywała nas milicja, ponieważ okazało się, że nocą nie wolno jeździć autobusem po Ukrainie. Udało nam się zobaczyć **Lwów** – miasto na wskroś polskie, o swojskim klimacie. Jego kamieniczki i ulice bardzo przypominają Kraków.

Dzięki gościnności naszych rodaków podczas całego wyjazdu czuliśmy się naprawdę jak u siebie w domu. Ukraińcom chyba też się spodobał, bo trzymali nas na granicy kilka godzin. Gdy zobaczyliśmy celnika, wchodzącego do naszego autokaru, wszyscy radośnie zawołaliśmy: „*Polska!!!*”

PIOTR PAWŁOWSKI

Pisaliśmy już w „WUJ-u” o formie kończenia studiów, która obecnie wygląda nijako. Trzysobowa komisja, świeży magister, kwiaty, uścisk dłoni i to wszystko. Za dwa tygodnie wypisany dyplom w sekretariacie.

W życiu jest zaledwie kilka momentów ważnych, przełomowych. Każdy, kto poważnie traktował zdobywanie wiedzy, na pewno przeżywa emocjonalnie kres wieloletniej nauki i rozpoczęcie zupełnie nowego etapu życia. Na niektórych uczelniach powraca się do starych bądź tworzy nowe tradycje, związane z aktem kończenia studiów. Uroczyste akademie z udziałem ubranych w tradycyjne stroje profesorów i studentów, uczelniane insygnia, podniosły nastroj tworzą nową jakość. Coś, co się zapamięta. I choć można to uznać za zabieg czysto kosmetyczny, taka uroczystość ma na pewno wpływ na odbudowanie prestiżu wyższych uczelni. Podnosi rangę zarówno samego wykształcenia jak i miejsca, gdzie się je zdobyło. Stworzenie ceremoniału może wreszcie korzystnie podzielać na „samoświadomość” nowych magistrów, dać im poczucie przynależności do uniwersyteckiej wspólnoty – z wszelkimi wynikającymi z tego prawami i obowiązkami, których absolwent winien przestrzegać w życiu społecznym.

O opinię w tej sprawie poprosiliśmy prof. Juliana Dybca z Zakładu Historii Kultury UJ, znawcę historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

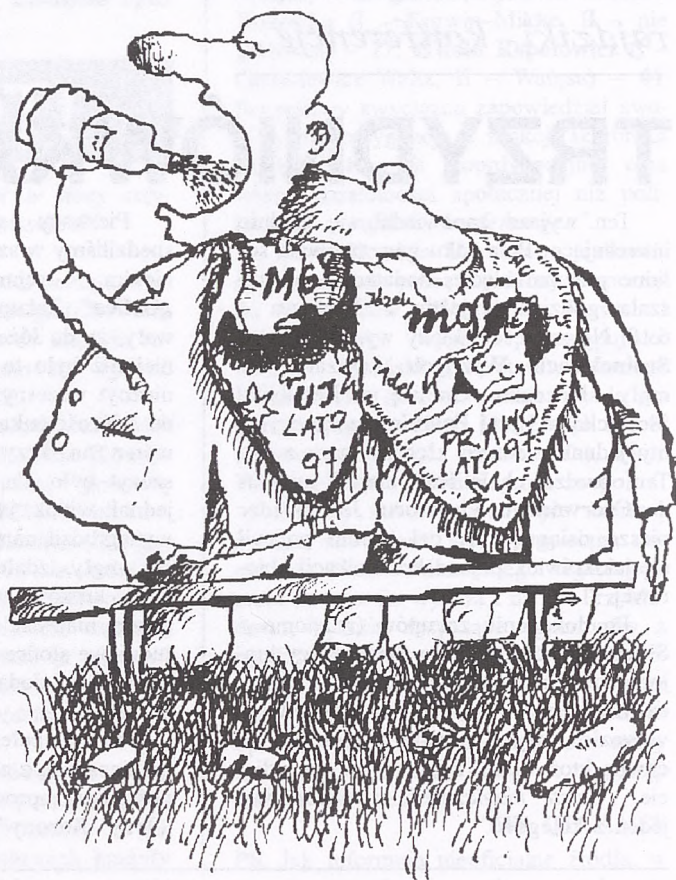
BIRET WŁÓŻ!!!

– Panie Profesorze, czy w historii Uniwersytetu wykształciła się jakaś tradycja uroczystego zakończenia studiów? Czy odbywało się coś takiego, jak uroczyste spotkanie studentów danego wydziału, odbierających dyplomy?

– Czegoś takiego nie było. Na pewnych wydziałach, zwłaszcza na medycznym, podejmowano próby stworzenia uroczystej formy tego wydarzenia. Jednakże z różnych przyczyn, związanych przede wszystkim z nieregularnym tokiem studiów, na naszym Uniwersytecie nie doszło to do skutku. Po drugiej wojnie światowej ceremoniał taki również nie został stworzony. Dopiero po roku 1989 pojawiły się takie próby – na przykład na pedagogice, filologii polskiej i na historii (ale tu tylko przez parę lat).

– Jak Pan Profesor ocenia powrót bądź kreację tradycji uroczystego zakończenia studiów?

– Wydaje mi się, że należy tylko chwalić wszelkie tego rodzaju próby. Proszę zwrócić uwagę na pewien fakt. Otóż parę lat temu wprowadzono na Uniwersytecie dodatkowy, ozdobny dyplom ukończenia studiów. Bardzo wiele osób wpłaca pieniądze, aby uzyskać ten dokument – chyba wyłącznie dla celów prestiżowych i symbolicznych. Nikt przecież, starając się o pracę, nie będzie pokazywał dyplomu o wymiarach bodaj pół metra na pół metra. To świadczyłoby o tym, że istnieje potrzeba wyróżniania się od innych, potrzeba elitaryzacji.



– Czy stworzenie ceremoniału może w jakiś sposób podzielać stymulująco na uczelnie, pomóc w równaniu do góry? Uniwersytety tak naprawdę niewiele się zmieniły. Poziom kształcenia, organizacja toku studiów itd. wciąż pozostawiają wiele do życzenia...

– Nie uważam, że ceremonializacja może silnie wpływać na uczelnie, ale nie nazywałbym tego zabiegu czysto kosmetycznym. Doświadczenia przeszłości dowodzą, że nadawanie uroczystych form, odchodzenie od trywializacji życia ma walory wychowawcze. Wydaje mi się, że takie działania podnosiłyby rangę studiów wyższych. Sama oprawa nie zmienia oczywiście jakości dyplomu, może jednak stworzyć zachętę do większego wysiłku. Gdyby przywiązywano wagę do wszystkich ważnych momentów życia uczelni, mogłoby to oddziaływać pozytywnie także na kadrę naukową. Ograniczanie się do wmawiania studentom, że jakaś uczelnia ma bogatą tradycję i liczy się w rankingu krajowym, prowadzi wyłącznie do megalomanii. Jest więc ważne, aby wiązała się z tym rzetelna praca i podnoszenie jakości nauczania.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał i rysował:
MACIEJ MACNAR

NAJTAŃSZE KODEKSY Z WYDAWNICTWA „PARK”

Kodeks cywilny (bez rodzinnego i opiekuńczego) – 9 zł

● Kodeks karny – 18 zł ● Kodeks postępowania administracyjnego – 11 zł ● Kodeks postępowania cywilnego – 15 zł ● Prawo ustrojowe – 17 zł ● Kodeks wykroczeń – 9 zł

● Kodeks własności intelektualnej – 12 zł

NZS UJ – Collegium Novum, ul. Gołębia 24, pok. 31a,
od poniedziałku do piątku w godzinach 11–15

● **NIE BĘDZIE GURU PLUŁ NAM W TWARZ!!!** Nowy Rok krakowska Liga Republikańska zainaugurowała nalołem na kawiarnię w DS „Nawojka”. Na początku stycznia tajemniczy guru z Austrii urządził tam seans hipnotyczny z użyciem wschodnich instrumentów. W ramach akcji przeciwko sektom republikańskie śpiewali „O mój rozmrynie” i robili ogólny harmider. Jedna z miłośniczek medytacji, nie mogąc wprowadzić się w trans, dała po mordzie członkowi Ligi, który robił sobie z niej jaja.

Ostrzeżenie było 19 lutego podczas pikiet w restauracji „Warszawianka” przy ul. Dunajewskiego, gdzie miało odbyć się spotkanie sekty „Misja Czaitanii”. Działacze Ligi oraz NZS UJ rozdawali ulotki, ostrzegające przed kontaktami z sektą, rzucili także petardę hukową. Spotkanie nie doszło do skutku. Wściekły guru zadzwonił po policję, która zatrzymała dwóch członków Ligi – uczniów szkół średnich. Nastolatków potraktowano jak kryminalistów. Trzymano ich w areszcie 46 godzin (dla porównania – przywódca podwarszawskiej mafii, „Dziad”, został wypuszczony natychmiast po złożeniu zeznań, po 6 godzinach). Jeden z uczniów siedział w celi z alfonsem i z włamywaczem.

Pierwszemu z nastolatków postawiono zarzut z art. 160 kk („Kto naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”), natomiast drugiemu, który wstawił się za kolegą – z art. 235 kk („Kto używa przemocy lub groźby bezprawnej w celu zmuszenia funkcjonariusza publicznego do zaniechania czynności służbowej podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”).

● **NAROBILI BAŁAGANU NA TWARDYM DYSKU!!!** Dwa dni później w Wieliczce, podczas pikiet przeciwko przyjazdowi prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, policja zatrzymała 31-letniego działacza Ligi oraz demonstrującego z Ligą członka KPN. Pretekstem był brak dowodów tożsamości. Policjanci zachowywali się agresywnie i prowokująco. Wszyscy mieli schowane blachy z numerami służbowymi. Nie chcieli ich okazywać ani podawać

swoich personaliów, mimo wyraźnych żądań legitymowanych osób.

Początkowo policja chciała skierować przeciwko zatrzymanemu członkowi Ligi wniosek do kolegium, ostatecznie jednak przedstawiono mu zarzut lżenia Prezydenta (grozi za to kara pozbawienia wolności do lat 8) „przy użyciu drukowanego plakatu z jego karykaturą”.

W tym samym dniu funkcjonariusze przeprowadzili w mieszkaniu zatrzymanego specjalną „multimedialną” rewizję (jednym z jej elementów było grzebanie w komputerze). Nie znaleźli jednak spo-

wizerunkiem. Nie wiem też, jak wielu ludzi zareagowało na plakat odrazą, wzburzeniem, podenerwowaniem lub zgorzeleniem. Wiem natomiast prawie na pewno jedno – nikt nie uznał, że autorzy plakatu naprawdę chcą przekonać innych, że prezydent po nocach spija krew niewinnych ofiar. (...) Przepis kodeksu karnego, zakazujący »lżenia, wyszydzania i poniżania« narodu, ustroju i organów, jest anomalią w państwie demokratycznym” (Wojciech Sandurski, „Rzeczpospolita”, 26.02.97).

● **KOZAK BOI SIĘ OBOZU!!!** Rada Miasta Krakowa uchwaliła rezolucję, potępiającą represje wobec Ligi Republikańskiej. Na sali doszło do burzliwej dyskusji, przeciw rezolucji byli radni z SLD i część UW. Najwyższy poziom czułości klasowej wykazał tow. Kozak Stanisław (SLD). Nazwał on działaczy Ligi chuliganami oraz powiedział: „To jest normalny faszyzm. Kohorty hitlerowskie tak zaczynały, a skończyły się na obozach koncentracyjnych”.

WALENTYNKI '97



Obrazek, nawiązujący do telewizyjnej debaty Balcerowicz-Oleksy, ściągnęliśmy z internetowej strony Ligi Republikańskiej. Na szczęście za „lżenie” szefów partii politycznych nie grożą „WUJ-owi” żadne konsekwencje. Zainteresowanych działalnością LR odsyłamy pod adres http://www.ciemnogrod.net/Liga_Republikanska

● **ZNAJDZIE SIĘ CELA DLA LESZKA MILLERA!!!** 3 marca na Rynku stanęła czerwona klatka ze zdjęciami Millera i napisami: „To jest celda dla Leszka Millera” w środku. Protestowano w ten sposób przeciwko policyjnym represjom, a klatka miała jednoznacznie określić miejsca Millera na polskiej scenie politycznej.

Klatka została przywiązana łańcuchem do jednej z ławek obok pomnika Mickiewicza. Do obiektu dołączono informację, że jest to własność Ligi Republikańskiej, a za jej przywłaszczenie grozi kara jak za kradzież mienia o znacznej wartości (powołano się na stosowny artykuł kk). Klatka miała być wystawiona na widok publiczny do 9 marca. Liga zgłosiła w Urzędzie Miasta demonstrację non-stop przez 7 dni, prosząc o ochronę policyjną, szczególnie zaś o pilnowanie klatki. Jednak w nocy z 3 na 4 marca klatka zniknęła. Przypuszczenia, że policjanci przygarnęli ją na noc w ramach opieki, nie sprawdziły się. Okazało się, iż prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie o znieważanie najwyższych organów państwa, a klatka ma być dowodem rzeczowym. Liga planuje złożenie doniesienia o kradzieży.

6 marca pod pomnikiem Wieszca stanęła druga (zapasowa) celda dla Millera. Również ona zniknęła w nocy z Rynku. Podobno tym razem usunęły ją służby oczyszczania miasta.

● **ZELŻYJ TO SAM!!!** W samo południe 9 marca publiczne niszczone, uszkodzono i znieważano „symbol międzynarodowego ruchu robotniczego”. Członkowie Ligi wraz z innymi mieszkańcami

(cd. na str. 14)

dziewianych matryc plakatów z czerwonym wampirem Cvasulą.

● **OLEK NIE ŁAKNIE KRWI!!!** „Nie wiem, czy prezydent Kwaśniewski czuje się osobiście dotknięty faktem, że w Wieliczce rozwieszone były plakaty, na których dodano mu zęby wampira. Nie wiem, czy policjant, który »powiadomił« prokuraturę o »popelnieniu przestępstwa«, był rzeczywiście zaszokowany tym

kiedy myśmy spali, inni drukowali...

...czyli co pisało w studenckiej prasie podczas pięciomiesięcznej nieobecności „WUJ-a”

Zacznijmy od konkurencji z własnego podwórka, która niestety nie grzeszy obfitością. Na naszej uczelni poza „WUJ-em” ukazuje się właściwie tylko piśmko Bratniej Pomocy Akademickiej im. św. Jana z Kęt „Cantianum”



Tytuł ładnie się rozwija, w ciągu ostatnich kilku miesięcy dorobił się przyzwoitej szaty graficznej oraz zwiększył objętość do ośmiu stron formatu A4. Kolegia redakcyjne odbywają się w lokalu Duszpasterstwa Akademickiego przy ul. św. Anny 11. Złośliwe krasnoludki doniosły nam, że ambicją redaktorów „Plus ratio...” jest wyparcie „WUJ-a” z uczelnianego „rynku” i rychłe zajęcie jego pozycji. Spokojnie, chłopaki! Jeszcze siedemdziesiąt numerów musicie natrzaskać, bo ostatnie „Plus ratio...” z końca lutego nosi numer 10, a my właśnie przekroczyliśmy osiemdziesiątkę.

W „Plus ratio” dominuje tematyka bliska środowiskom organizacji katolickich i Duszpasterstwa Akademickiego (świadczą o tym choćby tytuły niektórych tekstów: „Medale św. Jerzego za 1996 rok”, „Caritas Academica 1945–1951”, „Kilka refleksji na temat postu”). Sprawy czysto uczelniane zajmują mniej miejsca. W ostatnim numerze zainteresował nas obszerny wywiad z Jarosławem Brożkiem – przewodniczącym ustępującej Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UJ. Z tym ustępowaniem to cała afera. Jedni działacze twierdzą, że kadencja obecnego Samorządu skończyła się już dawno, bo po minionych wakacjach. Inni utrzymują, iż do wygaśnięcia mandatów zostało jeszcze kilka miesięcy. Nie będziemy zamęczać czytelników dochodzeniem, kto ma rację. Wszystkiemu winien jak zwykle bałagan w wewnętrznych przepisach, regulujących działalność Samorządu, a i z wolą dogadania się kiepsko. Ponoć ostatnio osiągnięto consensus i wybory odbędą się na przełomie kwietnia i maja.

Zapytany o sukcesy Samorządu przewodniczący wymienia: „Przed wszystkim jest to dobra działalność Komisji Ekonomicznej, lepsza niż w innych kadencjach, przegłosowanie Regulaminu Samorządu i Ordynacji Wyborczej (Naprawdę? Szczerze gratulujemy! – przyp. redakcji), większy wpływ Samorządu na terenie krakowskim i na arenie ogólnopolskiej – o tyle, że mamy teraz członka

Rady Wykonawczej Parlamentu Studentów z naszego Uniwersytetu – oraz dobre stosunki z innymi uczelniami w Krakowie”. „WUJ” w pełni zgadza się z pozytywną oceną działalności Komisji Ekonomicznej, której szefuje Piotr Kowalski. Jest ona zdecydowanie najsprawniejszym organem Samorządu.

Dalej czytamy: „Nie organizowaliśmy spektakularnych akcji protestacyjnych ani strajków studenckich, ponieważ na tle ogólnopolskiej sytuacji naszych studentów jest stosunkowo dobra (wysokie stypendia naukowe, korzystne ulgi dla studentów w komunikacji miejskiej, stosunkowo wysoka dotacja uczelni na działalność organizacji studenckich, przestrzeganie uprawnień samorządu wynikających z Ustawy o Szkolnictwie Wyższym i rozporządzeń Rady Ministrów). Ale chcielibyśmy także mieć osiągnięcia spektakularne: w przyszłym roku chcielibyśmy zrobić Juwenalia ogólnokrakowskie, których nie organizowaliśmy od bardzo dawna. W tym roku nie zdołamy tego zrobić ze względu na brak wykwalifikowanych osób i skromne możliwości finansowe”. I tutaj zazgrzytało! W tym roku wśród działaczy Samorządu Studentów UJ prawdopodobnie nie znajdzie się nikt, kto umiałby zorganizować Juwenalia w skali uczelnianej, po co więc snuć mrzonki o urządzaniu imprez ogólnokrakowskich...

Z uniwersyteckich opłotków przeniesmy się do naszych pobratymców – miłośników nauk ścisłych, czyli na Akademię Górniczo-Hutniczą. Z prawdziwym wzruszeniem wzięliśmy do rąk pierwszy po bardzo, bardzo długiej przerwie numer biuletynu informacyjnego studentów

BIS 2

To organ równie stary i zasłużony jak „WUJ”, a wydaje go Uczelniana Rada Samorządu Studentów AGH. Z rozrównieniem wspominamy czasy, gdy na fali tradycyjnej antypatii na linii UJ–AGH obrzucaliśmy się nawzajem blokiem. Było, minęło. Dziś życzymy „BIS-owi” jak najlepiej, bo cieszy nas każdy przejaw aktywności środowiska studenckiego. Niestety, piśmko boryka się nieustannie z problemem braku chętnych do redakcyjnej harówki. To jasne, że prościej kupić flaszkę lub kilka browarów, niż napisać coś sensownego do gazety. Ale przecież można pogodzić prywatne zamiłowania z drygiem do pióra, czego dowodem poniższy tekst:

„Ja, jako zwykły, szary student AGH wyrażam sprzeciw i mówię Nie! Nie zgadzam się z krzywdzącym określeniem Pubu Studenckiego »Świniarnia«. Wspólnie ze specjalnie powołanymi ekspertami z Akademii Rolniczej i WSP stwierdzam, że wyrażenie »świniarnia« nie jest poprawne z formalnego punktu widzenia, nie istnieje ani w słowniku etymologicznym, ani w słowniku poprawnej polszczyzny, ani w jakimkolwiek innym. Jest ono także niezgodne – co chciałbym podkreślić – z istniejącą prawdą. Jedyna poprawna nazwa, jaka została dopuszczona przez Wysocką Komisję brzmi: »CHLEW«”.

Z tematów poważniejszych warto zwrócić uwagę na wywiad z wybranym w grudniu (!) prorektorem ds. kształcenia AGH (odpowiednik naszego prorektora ds. studenckich) prof. dr hab. inż. Bronisławem Barchańskim. Kulisy jego elekcji były doprawdy godne powieści sensacyjnej. Podczas wyborów rektorskich przed wakacjami elektorzy studenccy okazali się na tyle bezczelni, że na długi czas zablokowali obsadzenie tego stanowiska, bowiem nie odpowiadał im przedstawiony wówczas kandydat! Uczcie się studenci Uniwersytetu, którzy jęczycie czasami, że ten czy ów prodziekan lub zastępca dyrektora Instytutu ds. dydaktycznych to niedobry człowiek. Ich wybór też można było zablokować! Takie uprawnienia daje elektorom studenckim ustawa o szkolnictwie wyższym. Wystarczy trochę cywilnej odwagi i zainteresowania sprawą.

Ciesząc się poparciem studentów AGH nowy prorektor wydaje się osobą przystępną i bezpośrednią. Przyznaje się, że jeździł „zemlą Honeckera” – Wartburgiem, ale ostatnio żona kupiła mu Poloneza. Poruszając temat budowy centrum sportowego na Miasteczku (prace mają ruszyć jeszcze w tym roku) wspomina swoje młode lata: „Jako student (w ramach modnych naówczas czynów społecznych) budowałem Miasteczko, a następnie tam mieszkalem jako asystent opiekun IV DS (obcokrajowcy). Tam można było nabawić się kompleksów. Przedstawiciele Afryki potrafili w ciągu jednego popołudnia uszczęśliwić kilka Pań. Niestety – wielkie plany lat 60., aby Miasteczko nie było tylko sypialnią, ale również posiadało zaplecze sportowo-rekreacyjne nie spełniły się. Mam nadzieję, że plan JM Rektora Handke uda się wcielić w życie i niebawem rozpocznie się budowa nowego Centrum”. Prof. Barchański podkreśla w wywiadzie, że to uczelnia jest dla studentów, a nie na odwrót. Życzymy studentom AGH, by te słowa znalazły odbicie w czynach.

Po wielu miesiącach milczenia ukrytywnił się także uwielbiany przez nas **Dyl Sowizdrzał** z Akademii Rolniczej. Pod tym pseudonimem kryje się **prof. Jan Koteja** z Katedry Zoologii i Ekologii, redaktor i wydawca pismka

Sowizdrzał

Oto prawdziwie niezależna produkcja. Zamiast pisywać listy do dwustu przyjaciół (taki jest nakład „Sowizdrzała”), Dyl redaguje dla nich gazetkę. Pi-sze, co mu w duszy gra. W „Sowizdrza-le” można znaleźć aktualności z Akade-mii Rolniczej, kąśliwe komentarze (także do bieżących wydarzeń politycznych), przekonane felietony, listy od czytelników i siarczyste polemiki. Bardzo niepoprawny politycznie Dyl w okresach wzmożo-nego zapału wypuszcza „Sowizdrzały” w odstępach dwu-trzydniowych, dzięki cze-mu już niedługo doczekamy się trzech-setnego numeru!

Pozycja oraz poczucie niezależności redaktora sprawiają, że „Sowizdrzałowi” wolno stroić sobie żarty z każdego, na-wet z JM Rektora. Ot, choćby taka histo-ria. Któregoś dnia prof. Koteja wyczytał w „Biuletynie Informacyjnym AR”, iż „*Kosiniak is vegetarian by training, spe-cializing in small animals and horses*”. Tym samym społeczność akademicka została poinformowana, że JM Pan Rek-tor AR jest praktykującym wegetariani-nem, specjalizującym się w małych zwie-rzątkach i koniach. Na wieść o tym pos-pieszenie zebrała się **Kapituła Bractwa Sowizdrzalskiego** (jak przypuszczamy, jednoosobowa) i nadała autorom tego zdania tytuł **Honorowego Sowizdrzała** na czas nieokreślony. Wydarzenie podsu-mowano smacznym komentarzem:

„Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o małe ślimaczki, młode glizdy, pełzaki, wymoczki itp. ukryte w fałdach liści sała-ty, natomiast w przypadku »small hor-ses« zaszła pomyłka zoologiczno-języko-wa z rodzaju polonizmu. Autorzy mieli zapewne na myśli koniki polne, których poprawna nazwa angielska brzmi »gras-shoppers«, a nie »small horses«. Myślę też, że pewna nieścisłość »wkradła się do tłumaczenia czasownika »to specialize«; bardziej adekwatnym określeniem byłby raczej czasownik »to delectize« (właściwy imiesłów czynny będzie – »delectizing«).

Przy tej okazji Kapituła przypomnia-ła, że prekursorem wegetarianizmu był św. Jan Chrzyciel, który spożywał koniki polne maczane w miodzie.

Zamykając dyskusję, Kapituła stwier-dziła, że chodzi tu o specyficzną formę wegetarianizmu, o podwójnej nazwie »wegetarianizm inaczej«.

Redaktora Koteję regularnie nachodzą wątpliwości, czy warto tracić czas na wy-dawanie takiego pismka. Cóż my, szcze-niaki, możemy doradzić? Panie profeso-rze, Pan to MUSI robić. Temperamentu

nie da się schować do pudełka i zakopać w ogródku.

Kończąc wątek krakowski należy wspomnieć o kompletnym skapcanieniu szumnej inicjatywy pod nazwą

Gazeta Akademicka eurostudent

Wydawca tego tytułu – spółka „Tri-no” ruszyła z rozmachem i wydawała się, że Kraków doczeka się wreszcie du-żego, międzyuczelnianego pisma. Tym-czasem w tym roku akademickim ukaza-ły się tylko dwa kiepskie numery. W tej sytuacji część redaktorów „Eurostuden-ta” zdecydowała się działać na własną rękę i założyła nowe pismo „Plaga”, adresowane głównie do licealistów.

Z Warszawy dotarły do nas dwie no-we gazetki. Pierwsza z nich to skromny, ale dość zabawny miesięcznik **Europejskiego Forum Studentów AEGEE**

EUROTOMAN

Członkowie tej organizacji jeżdżą so-bie po świecie w ramach różnorakich wymian, konferencji i sympozjów, a co zobaczyli, opisują w organie. W listopa-dowym numerze szczególnie spodobała nam się relacja z wyprawy do Moskwy:

„Dziesięciopiętrowe bloki, w których z pierwszej do ostatniej klatki można przejechać się trolejbusem, Uniwersytet wielkości dwóch Pałaców Kultury, kara-luchy na mojej szczoteczce do zębów i wódka w kubeczkach, w których u nas pije się jogurt. Wymarzone miejsce na studencką konferencję. Zwłaszcza na te-mat bezpieczeństwa w Europie. Nawet jeśli jest to »tylko« akademickie przerzu-canie się zastłyszczanymi gdzieś argumen-tami albo dzielenie nie najprzeźrzejšymi wizjami, to w Moskwie nabiera to takiego uroku jest tak przerażające (niepotrzebne skreślić), że nie wiem. W dodatku, gdy podczas poważnej konferencji, w której biorą udział poważni wykładowcy, naj-ważniejszą, stale najpilniej poszukiwaną osobą jest »otwieciatelnij za wodka/wod-ka coordinator«, to zabawa muirowana”.

Drugi warszawski tytuł prezentuje się bardzo poważnie: gacetowy format, pro-fesjonalna szata graficzna. To między-uczelniany dwutygodnik

Gazeta Studencka

który ukazuje się od października ubie-głego roku. W piątym numerze z połowy grudnia (tylko tym dysponujemy) całą stronę poświęcono krakowskim wydarze-niom kulturalnym, głównie tym z „Ro-tundy”. Równie ciekawy jest blok mate-riałów z okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Uczestnicy strajku w Politechnice Wrocławskiej tak wspomi-

nają pierwszy dzień „wojny polsko-jaru-zelskiej”: „Na korytarzu zomowcy biegali jak wściekłe psy. Utworzyli coś w rodza-ju ruchomej ścieżki zdrowia – biegali szeregiem pod ścianami po obu stronach i lutowali pałami. Porozumiewali się gwizdnięciami. Widziało się tylko smugi ruchu (jak na poruszonych zdjęciach), z których padały razy. Zobaczyłem jak zo-mowiec próbował uderzyć studenta pałą, ale nie trafił, próbował pięścią, student uchylił się, próbował kopnąć i sam się przewrócił. Działali jak roboty – silne, szybkie, ale bezwładne. Cały czas sły-chać było łomot, dzikie krzyki i spazmy. Straciliśmy orientację, wiadomo było tyl-ko, że trzeba biec. Uciekališmy po scho-dach w górę – zomowcy po drugiej stro-nie pałowali tych, którzy biegli w dół; bieglišmy w lewo – po przeciwnej stronie pałowano tych, którzy biegli w prawo”.

Pacyfikacja Uniwersytetu Łódzkiego obitowała w momenty tragikomiczne: „Prorektor ds. dydaktycznych przedsta-wiając się oficerowi ZOMO: »Ja tu jes-tem rektorem«, usłyszał w odpowiedzi: »Spierdalać!« i dostał pałą. Podobnie postąpiono z I sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR. W tym samym bu-dynku od ul. Lindleya było otwarte wej-ście do dziekanatu Wydziału Prawa i Ad-ministracji. Znajdowali się tam dziekani. Wszedł oficer ZOMO z kilkoma podko-mendnymi. Na pytanie: »Po co panowie tu przysšli« odrzekł:

– Mamy tu zaprowadzić porządek.

– Porządek to tu był przed przyj-ściem panów.

– No wie pani, ja to się tu tak spo-kojnie zachowuję, bo mam zamiar od przyszłego roku studiować prawo – od-rzekł trzeźwo zomowiec”.

Wreszcie można zabrać się bez obaw za lekturę ogólnopolskiego magazynu **Niezależnego Zrzeszenia Studentów**. Wydawany w Katowicach „Gwóźdź Pro-gramu” był produktem bardzo topornym – polityczne zacietrzewienie autorów i historyczna stylistyka á la „Gazeta Pol-ska” mogły zemdlić każdego, nawet go-rącego sympatyka prawicy. Na szczęście po zmianie nazwy na

NOWE GWÓDZDZ PROGRAMU

pismo zmieniło swój charakter. Sporo tam teraz o podróżach, kulturze i sztuce. Z grudniowego numeru polecamy barwny opis wyprawy do Mongolii oraz wywiad z **Krzysztofem Skibą**, liderem **Big Cyca**. Publicystyka polityczna także jest, ale w odpowiednich proporcjach. Zresztą prze-konajcie się sami – magazyn można dostać w „samorządówce”, będącej jedno-cześnie siedzibą NZS UJ (Collegium No-vum, pok. 31a).

W gazetkach grzebał: **PiKo**



UNIVERSITAS DLA LUDU

Na inaugurację serii książek popularnonaukowych wydawnictwa „Universitas” wybrano opracowanie **Stanisława Stabryły** „*Stu najśłynniejszych pisarzy starożytnych*”. Pozycja ta zawiera setkę biografów, w których znaleźć można wyczerpujące informacje na temat życia, twórczości i poglądów prezentowanych postaci. Jest poręczna i napisana przystępnym językiem – pod tym względem bije na głowę notatki encyklopedyczne. Ładnie wydana książka, choć w miękkiej oprawie, nie powinna rozlecieć się po setnym czy nawet tysięcznym przewertowaniu. Jest przy tym, w przeciwieństwie do popularnych „paper book”, prawdziwą uczcią intelektualną, a dla osób zainteresowanych dziejami antycznymi wręcz bezcenną. Trudno znaleźć na polskim rynku pozycję, równie wyczerpująco opisującą biografie najważniejszych postaci kultury antycznej. Można zaryzykować stwierdzenie, że tytuł ten winien stać się nieodzownym elementarzem osób, zafascynowanych starożytnością.

Trzeba niestety zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcia tej pozycji. Trudno np. zrozumieć, dlaczego przy datach narodzin i śmierci jednych twórców pojawiają się precyzujące ery skróty – przed Chr. i po Chr. – a przy innych nie. Trzeba jednak zauważyć, że każdy inteligentny czytelnik poradzi

sobie z tym problemem. I na koniec mała rzecz, która martwi i dziwi zarazem: nie ma spisu treści lub indeksu – nieodzownej części takiej książki.

Druga pozycja nowej serii „Universitas” są „*Germanie*” **Herwiga Wolframa** – wiedeńskiego profesora historii, autora całej serii książek historycznych, wydawanych w Niemczech pod wspólnym tytułem „*Fruhe Volker*” („*Dawne ludy*”). Jest to kompendium wiedzy na temat świata starożytnych Germanów. Czytelnik może poznać ich zarówno od strony dziejów, jak i wierzeń, mitów, obyczajów czy organizacji społecznej. Praca jest bez mała interdyscyplinarna: autor swobodnie posługuje się wiedzą historyczną, filologiczną, archeologiczną i etnologiczną. Nierzadko polemizuje z wynikami badań innych naukowców, przez co zmusza do refleksji i budzi „apetyt na więcej”. Na szczególne polecenie zasługują rozważania na temat pojęcia honoru u Germanów oraz ciekawe sądy autora na temat tzw. „wędrowni ludów”. Erudycja wiedeńskiego history-

Dużym przedsięwzięciem Wydawnictwa „Universitas” jest nowa seria wydawnicza, zatytułowana „*Biblioteka Polska*”. Publikowane w jej ramach dzieła należą do najważniejszych utworów klasyki polskiej literatury. Seria ta, redagowana przez **prof. Jana Błońskiego** obejmuje zarówno kanon, jak i pozycje mniej znane i dawno nie wznawiane. Każda książka zawierać będzie informacje biograficzne, ważniejszą literaturę przedmiotu, charakterystykę epoki i interpretację dzieła.

Dotychczas ukazały się trzy pozycje:

- Aleksander Fredro, „*Zemsta*”
- Cyprian K. Norwid, „*Promethidion*”
- Mikołaj Sęp Szarzyński, „*Poezje*”

W bieżącym roku ukazą się ponadto:

- Biernat z Lublina, „*Ezop*”
- Stanisław I. Witkiewicz, „*Wybór dramatów*”
- Stefan Żeromski, „*Przedwiośnie*”
- Jan Kochanowski, „*Psalterz Dawidów*”
- Juliusz Słowacki, „*Fantazy*”
- Adam Mickiewicz, „*Prelekcje Paryskie*” (wybór)
- Eliza Orzeszkowa, „*Cham*”

ka jest doprawdy zniewalająca, a lekkość języka może być wzorem dla każdego badacza.

Dzieło niestety też nie jest pozbawione wad. Czytelnik, pozbawiony atlasu historycznego, będzie miał poważne problemy z objęciem umysłem wiedzy, przekazywanej mu przez Wolframa – w całej książce nie ma ani jednej, choćby najprostszej mapki. Każdy zwróci też uwagę na antynacjonalistyczne egzorcyzmy, odprowadzane przez autora mniej więcej po kilkanaście stron; zwodzi to książkę na publicystyczne manowce, co może jej w oczach wyczulonego czytelnika zaszkodzić. Zauważyć jednak warto, że trudno o lepszą pozycję, tak wyczerpującą opisującą antyczny świat Germanów.

Dostojnie na dniach ukazała się trzecia książka z serii pt. „*Wojny, bitwy i potyczki średniowiecznej Polski. Słownik*”, autorstwa młodych krakowskich historyków: **Piotra Bunara** i **Stanisława A. Sroki**. Jest ona godna polecenia wszystkim, którzy historię obserwują przez pryzmat krwawych konfliktów. Nie będąc zmuszonym do wertowania tysięcy stron skryptów, monografii i podręczników każdy prawdziwy militarysta bez wątplenia sięgnie po tą pozycję. Dziełko jest skromne objętościowo, ale dawkę wiedzy zawiera iście potężną: wiele faktów w nim opisanych nie jest znanych nawet bardzo dobrym studentom historii. Książka obejmuje wydarzenia z lat 963–1500 i jest nad wyraz komunikatywna. Zawiera ponadto bibliografię, indeks osób i nazw geograficznych. Żałować tylko można, że nie ma w niej kilku przynajmniej mapek czy choćby skromnej ikonografii.

(BKS)

XIII Przegląd Kabaretów PaKA nadchodzi!

PIĘKNA NASZA PaczKA CAŁA

W drugi weekend po świętach Kraków już po raz trzynasty zostanie kabaretową stolicą Polski. W dniach od 10 do 13 kwietnia w CK „*Rotunda*” o Grand Prix walczyć będą zarówno zespoły znane już z poprzednich edycji PaKI, jak i zupełnie nowe. Jury objazdowe, które kwalifikowało kabarety do występów konkursowych, przywiozło z rajdu po Polsce kłępiące wieści. Wprawdzie z 43 zgłoszonych zespołów połowa była żenująca, udało się jednak wybrać kilka znakomitych przedstawień i ponoć poziom tegorocznych prezentacji znacznie przewyższy ubiegłoroczne. Przypomnijmy, że rok temu przyznano aż dwie nagrody Grand Prix.

XIII PaKĘ tradycyjnie zainauguruje występ grup, które nie miały szczęścia w eliminacjach i będą musiały zmierzyć się w czwartkowym „*Wieczorze ostatniej szansy*”. Doświadczenie wskazuje, że często tam właśnie można znaleźć prawdziwych mistrzów humoru. Jak dowiedzieliśmy się od organizatorów, usunięcie nielicznych braków i niedoróbek w przygotowanych programach może postawić te zespoły na równi z kabaretami zakwalifikowanymi bezpośrednio.

Piątek i sobota upłyną na zmaganiach konkursowych. Ponadto będzie można pośmiać się na premierze najnowszego programu **Quasi Kabaretu Rafała Kmity**, konkursie monologów kabaretowych oraz na koncercie pt. „*Parodie, żarty, parafrazy*”.

W sobotnią noc na deskach „*Rotundy*” zagości **Teatr K.T.O.** z programem „*Po czym poznać tyżkę stołową z bliska*”, którym umili czas oczekiwania na werdykt jury. Ostatni dzień przeglądu zarezerwowano dla laureatów konkursu, którzy wystąpią wieczorem na koncercie finałowym.

BERNARD K. SELEWICZ

UNIwersytet A Życie Publiczne

Symposium o powyższym tytule nie przyciągnęło tłumów. Na spotkaniu, zorganizowanym przez Bratnią Pomoc Akademicką im św. Jana z Kęt, które odbyło się późnym popołudniem 18 listopada, Aula Collegium Novum wypełniła się zaledwie w połowie. Wśród przybyłych większość stanowili studenci, ale obecni byli również przedstawiciele nieco starszego pokolenia.

Jako pierwszy głos zabrał prof. Andrzej Zoll, który w swym wystąpieniu „Normy prawne i normy moralne” przedstawił znaczenie pojęcia „normy” jako autonomicznego i zarazem podstawowego pojęcia dla systemu prawa. Mówił o wzajemnym, nierzadko konfliktowym przenikaniu się norm prawnych i moralnych, o trudnościach w znalezieniu płaszczyzny porozumienia między zwolennikami różnych poglądów w tak aktualnych obecnie w Polsce kwestiach, jak np. konstytucja czy aborcja.

Referat prof. Stanisława Grodzkiego „Samorząd Studentów w II RP” dotyczył organizacji życia studenckiego w latach międzywojennych. Choć wykład poświęcony był instytucjonalnym ramom aktywności żaków, prof. Grodzki potrafił omówić temat w sposób bardzo szczegółowy, nie pozbawiony zarazem plastyczności. Jego słowa, poparte przytaczanymi relacjami ówczesnych studentów i młodych opiekunów (tzw. kuratorów) oraz własnymi wspomnieniami rzuciły dla wielu obecnych w auli zupełnie nowe i nieznanne światło na tzw. życie studenckie.

Wszystkie kwestie natury „technicznej” (akademiki, stołówki, finanse) były w całości nadzorowane przez studentów i nie było w nich chaosu, nieporządku, niedociągnięć. Żacy sami umieli doskonale zorganizować sobie tzw. studenckie życie. Większe było poczucie wzajemnej wspólnoty, inny był też charakter stosunków między studentami, co po części wynika na pewno z odmiennego charakteru ówczesnego pokolenia, kształtowanego przez inne niż obecnie warunki życia i wartości. Mniej było egoizmu, a więcej myślenia – i, co ważne, autentycznego działania – kategoriami wspólnoty, za jaką się uważali i jaką rzeczywiście stanowili ówcześni żacy.

Międzywojenny samorząd studencki nosił nazwę „Bratnia Pomoc” i rzeczywistość jak najwierniej odzwierciedlała tę nazwę. Można było uzyskać finansowe wsparcie przez okres studiów, spłacane po ich zakończeniu i podjęciu pracy. W znakomitej większości owe zobowiązania pokrywano, mimo, że miały one charakter „długu honorowego”. A może właśnie dlatego?

Z kolei mgr Krystyna Samsonowska skupiła się na krótkiej charakterystyce organizacji studenckich, istniejących na naszej uczelni. Większość obecnych ze zdumieniem usłyszała, iż obok tak znanych „firm”, jak Samorząd Studentów, NZS czy Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej, na UJ działa Stowarzyszenie Trockistowskie!

Szkoda, że na symposium nie było większej liczby studentów. Świadczy to chyba dobitnie o braku zainteresowania sprawami publicznymi i kwestią studenckiej samorządności. Szkoda...

CZESŁAW KOT, rys. Maciej Korkuc



ANKIETA!!!

Używasz Plannera Akademickiego? Chcesz się podzielić swoimi uwagami na jego temat? Wypełnij ankietę, prześlij ją na adres wydawnictwa INRO POLAND, UL. GOMBROWICZA 1, 01-682 WARSZAWA, a weźmiesz udział w losowaniu wspólnych nagród. Możesz wygrać jedną z pięciu suszarek do włosów PHILIPSA!

Listę szczęśliwców opublikujemy w jednym z następnych numerów „WUJ-a”.

1. Jakie tematy chciałbyś znaleźć w rozdziale „Informacje przydatne dla studentów” w przyszłorocznym wydaniu Plannera?.....

2. Jakie informacje chciałbyś znaleźć w rozdziale „Twoje miasto” w przyszłorocznym wydaniu Plannera?.....

3. Co sądzisz o reklamach/paskach reklamowych i kuponach zamieszczonych w Plannerze?.....

4. Czy używasz w tym roku (podkreśl Tak lub Nie):

- a) rubryki plan zajęć T/N
- b) plan praktyk T/N
- c) plan egzaminów T/N
- d) wyniki egzaminów T/N
- e) adresy i telefony T/N

5. Jakie inne rubryki byłyby Ci przydatne?.....

6. Stan zdrowia Twojego Plannera Akademickiego (podkreśl odpowiedź):

- a) czuje się dobrze
- b) zniszczyła mu się okładka
- c) wypadają kartki

7. Opisz krótko swoje zainteresowania, hobby.....

Twój wiek.....

Płeć K/M

Uczelnia i wydział.....

Imię i nazwisko.....

Adres.....

„K...! Odp..dol się ode mnie!!!”, wykrzywane w stronę publiki przez podenerwowanego adepta sztuki estradowej, to najbardziej elektryzujący moment pierwszego w tym roku spotkania nałogowców „Śpiewać każdy może”.

Krag wyznawców pojawił się w mocno uszczuplonym składzie (zapewne z powodu mocno minusowej temperatury na zewnątrz). Nie zaważyło to wcale na poziomie imprezy, która z właściwą sobie dynamiką i charakterystycznym brakiem zahamowań rozkręcała się z minuty na minutę. Rozpoczął Józef G. – człowiek, którego niektórzy podejrzewają o to, że podpisał kontrakt z organizatorami. Pojawia się bowiem na każdej edycji, dostarczając niezmiennie tak potężnej porcji rozrywki, że niewyrobiona, świeża część publiczności powala wprost z nóg. Prócz pana Józefa swymi popisami

szczodrze obdarowywał nas różnorakie „zjawiska estradowe”. Nikt, kto był tego wieczoru w „Rotundzie” nie zapomni pana Staszka i jego układu choreograficznego do pieśni z lat sześćdziesiątych. Zaskakujące były również interpretacje utworów Boba Dylana i Piotra Szczepanika.

Na scenie działo się wiele, głównie za sprawą prowadzącego Zbigniewa Książka. Trzeba przyznać, że gdy kon-

krótco: wyglądali tak, jakby mieli zaraz rzucić się na Książka. Do tej pory jednak kronikarze imprezy nie zanotowali takiego przypadku. Może gdyby był mniejszy...

Gejzerem wesołości był również stolik jury. Arbitrzy w silnym składzie (Marcin Daniec, Jerzy Fedorowicz, Tadeusz Krok, Antoni Krupa, Andrzej Sikorowski, Marek Stryszowski, Ryszard Styła, Adam Ziemanin) nie ograniczali się do recenzowania występów, co czynili swoją drogą nad wyraz wyrozumiale i delikatnie – nawet prezentacje, wyzwalające odruch ucieczki, kwitowali uwagami w stylu: „no, ciekawe, ale musi Pan jeszcze sporo popracować”. Były dowcipy, historie z życia wzięte, leader „Pod Budą” akompaniował na gitarze jedynej tego wieczoru wykonawczyni. Jerzy Fedorowicz już miał stepować, ale wymówił się nieodpowiednimi butami.

McNAIR

KSIĄŻEK IGRA Z OGNIEM

feransjer wejdzie w galop, zdarza mu się wylecieć poza granice dobrego smaku. Jednak, sądząc po reakcji publiczności, nikomu to nie wadzi i wydaje się, że należy do przyjętej konwencji. Zdarzyło mi się wszakże na kilku „Śpiewać każdy może” widzieć na twarzach wykonawców pewien grymas, charakterystyczny dla ludzi, którzy ostatkiem sił powstrzymują atak. Mówiąc

krótco: wyglądali tak, jakby mieli zaraz rzucić się na Książka. Do tej pory jednak kronikarze imprezy nie zanotowali takiego przypadku. Może gdyby był mniejszy...

Po wielu latach sporów i przepychanek, 21 lutego otworzył wreszcie swe podwoje legendarny klub „Pod Jaszczurami” w Ryńku Głównym.

JEDNAK ZDAŻYLI!

Jeszcze pod koniec lat 80. „Jaszczury” tętniły życiem – odbywały się tam m.in. festiwale „Solo, Duo, Trio” oraz imprezy z cyklu „Śpiewać każdy może”. Później klub zaczął podupadać. „Biznesmeni” ze środowiska Zrzeszenia Studentów Polskich prowadzili w lokalu rabunkową gospodarkę. Zrezygnowali z nie dochodowych koncertów, nastawiając się na dyskoteki. Po kilku sławetnych mordobiciach „Jaszczury” straciły koncesję na sprzedaż alkoholu i odtąd główną ich atrakcją stały się pierogi, serwowane w rytm dyskotekowej rąbanki. Studenci przestali tam bywać.

Starania o eksmisję ZSP zaczęły przynosić efekty dopiero kilkanaście miesięcy temu. Powstały wówczas dwa konkurencyjne stowarzyszenia, starające się o przejęcie „Jaszczurów”. Ze zmagani tych wyszło zwycięsko Stowarzyszenie Krakowski Ośrodek Kultury Studenckiej „Pod Jaszczurami”. W jego skład wchodzi działacze samorządu krakowskich uczelni, a prezesem jest Ryszard Kowalski – przewodniczący Samorządu Studentów UJ w latach 1991–93.

Nowi gospodarze przejęli kompletnie zdewastowane pomieszczenia. Jeszcze trzy mie-

siące temu klub prezentował się tak, jak to widać na zdjęciu. Stowarzyszeniu udało się jednak wywiązać w terminie z umowy z miastem i już pod koniec lutego w odnowionych „Jaszczurach” odbyły się pierwsze imprezy – „Pojedynek łagodnych” oraz koncerty Elżbiety Adamiak i Roberta Kasprzyckiego.

Dotychczasowe prace pochłonęły 250 tys. zł, które pozyskano od sponsorów. Potrzeba jeszcze drugie tyle, m.in. na wymianę okien i drzwi, oświetlenie, sprzęt nagłaśniający oraz wyposażenie kuchni.

(PK), fot. Korek

Liga

Republikańska

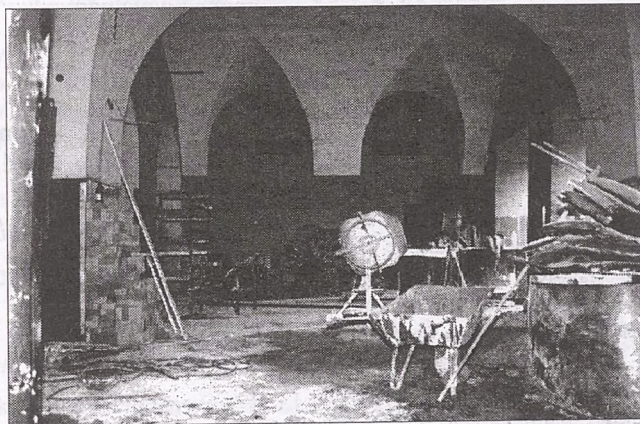
(cd ze str. 9)

Krakowa z premedytacją i świadomie znieważyli (przez podeptanie), uszkodzili (przez pocięcie żyłkami) a następnie zniszczyli (w maszynie do mielenia mięsa) czerwony porzeczek z sierpem i młotem. Korbką maszyny (produkcji radzieckiej!) ochoczo kręcili członkowie Ligi, przypadkowi przechodnie oraz członkowie partii opozycyjnych. Ci, którzy nie dopchali się do korby, mogli publicznie zelżyć sierp i młot na specjalnie wydrukowanych w tym celu ulotkach. Przystępstwo przebiegało w miłej atmosferze – przy dźwiękach znanych melodii („Międzynarodówka”, „Kalinka”), granych na akordeonie.

Gdy z „symbolu” pozostały tylko wióry, zgromadzeni udali się do komisariatu policji, gdzie złożyli na siebie donos. W piśmie, podpisanym przez 17 osób stwierdzono, że czyn wyczerpuje znamiona opisane w art. 284 par. 1 KK („Kto znieważa, uszkadza lub usuwa wystawione publicznie godło, sztandar, chorągiew, flagę, banderę, inny znak państwowy polski lub państwa sprzymierzonego albo symbol międzynarodowego ruchu robotniczego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”), a zainteresowani domagają się wszczęcia śledztwa i przykładnego ukarania winnych. Dołączono dowody rzeczowe w postaci pozostałości po symbolu, żyłetek i ulotki zachęcającej do przestępstwa. Niestety, nie można było zostawić maszyny do mięsa, która jest własnością mamy jednej z członkiń krakowskiej Ligi.

● W związku z tragiczną śmiercią Michała Łyska Liga Republikańska odwołała swój happening, który miał się odbyć 21 marca na Rynku Głównym. Mimo przypadającego w tym czasie pierwszego dnia wiosny Liga zaapelowała o zachowanie powagi.

(Oprac. BUM! Studio & PK)



POWTÓRKA Z TEATRU

Dla zagorzałych miłośników teatru alternatywnego nadszedł czas prawdziwej walki z czasem i przesłaniem. Od czwartku aż do niedzieli trwa wielka gonitwa ze spektaklu na performance między „Łażnią” a „Rotundą”. Tegoroczna edycja Krakowskich Reminiscencji Teatralnych odbywa się bowiem od rana do wieczora w kilkunastu punktach miasta.

OBECNOŚĆ OBOWIĄZKOWA

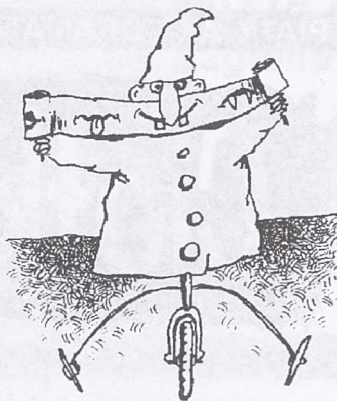
W tym roku w Krakowie są obecne zarówno teatry ortodoksyjnie alternatywne, jak i te, które nie wstydzą się inspiracji czy też współpracy z teatrem instytucjonalnym. Różnorodność bywa siłą konfrontacji, a zmierzenie się z produkcjami Compagne Cahuete, Teatru Studio Czyczkowy razem z rosyjskim Derevo i Teatrem Montownia może solidnie przeorać zwoje mózgowie i wywołać niezwykłe, nieprzewidziane efekty.

Na Reminiscencjach wystąpi pięć zespołów zagranicznych oraz dwanaście polskich. Gdyby to jednak było wszystko, nie byłoby już o czym pisać. Równie ważne jak centralne prezentacje są imprezy towarzyszące.

24 GODZINY NA PLANTACH

To nie zapowiedź ostrego bankietu i gonitw ze Strażą Miejską (choć i to trafić się może). Takie miano nadano wielogodzinnej akcji, współtworzonej przez kilkudziesięciu artystów. Traktując Planty jako jednorodny obszar architektoniczny i socjalny, chcą oni dołożyć do niego pierwiastek kulturowy.

Otoczający Stare Miasto pas zieleni stanie się w sobotę 22 marca miejscem, w którym zmieszczą się happeningi i performance, instalacje oraz przedstawienia teatralne. Impreza jest częścią projektu „Bergen 2000/Kraków”, czyli wspólnych przedsięwzięć artystycznych twórców z obu miast – europejskich stolic kultury roku 2000, które odby-



wać się będą przez najbliższe trzy lata.

Nie można zapomnieć również o sesji „Języki Współczesności”, poświęconej zjawiskom obecnym we współczesnym teatrze. Jak deklarują organizatorzy, nie będą to sztywne dyskusje panelowe, a uczestnicy spróbują zmierzyć się z tematem raczej przy pomocy „działań z pogranicza warsztatu, prezentacji i zabawy teatralnej”.

ART JUBEL

W tym samym czasie wystawieniem kilku spektakli, w tym dwóch premier, uczci swoje 15-lecie Teatr/Stowarzyszenie Mandala. Cykl imprez zainaugurował już 17

marca premierowy pokaz spektaklu „Gracze” według Mikołaja Gogola.

Następnego dnia zespół pojawił się na uliczkach Kazimierza, gdzie zaprezentował „Ławeczkę” (część pierwsza Threethwoone 2). Trzy godziny później w „Rotundzie” można było zobaczyć sztukę „22/7” (część druga Threethwoone 2). Z kolei w środę miejscem gościnnych występów Teatru KARO (Szwajcaria) i Mala Performance Group była Synagoga Poppera. W tym samym miejscu, ale dwie godziny później ze sztuką „Ciąg dalszy nastąpi” (część trzecia Threethwoone 2) pokazał się sam dostojny jubilat.

We czwartek Teatr/Stowarzyszenie Mandala zaprezentował na deskach „Rotundy” premierowe przedstawienie „Ckliwa historia 2”. Na zakończenie jubileuszu zespół pojawił się w 22 marca na Plantach u zbiegu ulic Dunajewskiego i Szewskiej, gdzie w ramach akcji „Bergen 2000/Kraków” pokaże spektakl „Wiśniowy Sad”.

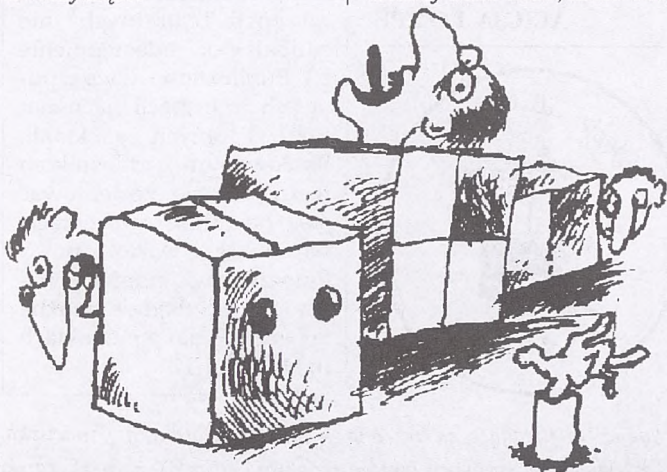
BERNARD K. SELEWICZ
Rys. Maciej Macnar

– Niektórzy mówią, że wyglądasz teraz jak w Mc Donaldzie, ale chyba lepszy Mc Donald niż na przykład »Swinia»...

– powiedział Grzegorz Murzański, prezes Fundacji Samorządu Studentów UJ „Bratniak” podczas uroczystego otwarcia świeżo wyremontowanej kawiarni na parterze DS „Piast”. Ceremonia miała miejsce 10 stycznia, choć odnowione sale udostępniono gościom prawie dwa tygodnie wcześniej – odbyła się w nich huczna zabawa sylwestrowa.

Efekt wysiłków ekipy budowlanej prezentuje się interesująco. Zielonkawa tonacja wnętrza, szkło na ścianach, oświetlenie wbudowane w podwieszany sufit – oto nowy wystrój klubu, zupełnie różny od poprzedniego. Niektórych szokuje kanciasty, jakby przy ciężkawy barek. – *Czuje się jak w banku* – wyznał „WUJ-owi” jeden ze znajomych. Dwa nieczynne dotychczas pomieszczenia od strony ul. Nawojki zostały zaadaptowane na sale bilardowe.

Koszt trwających półtora miesiąca prac przekroczył 40 tys. zł. Nie ucierpiał na tym budżet Uniwersytetu, ponieważ barek sam zarobił na swój remont. Teraz pora na gruntowną przebudowę klubu „Nowy Żaczek”. Doszły nas sensacyjne słuchy, że przy okazji generalnego remontu akademika klub ma być rozbudowany o całą powierzchnię tarasu! Szczegóły wkrótce. (PiKo)



CK „ROTUNDA”, ul. Oleandry 1 zaprasza

DKF: Przegląd filmów Wima Wendersa

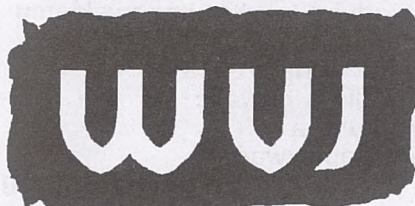
- ☐ 3.04 (czwartek), godz. 19.00 – „Z biegiem czasu”
- ☐ 4.04 (piątek), godz. 17.00 – „Paryż-Texas”
- ☐ 6.04 (niedziela), godz. 19.00 – „Niebo nad Berlinem”
- ☐ 7.04 (poniedziałek), godz. 19.00 – „Lisbon Story”

Pismo studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydawane przez Fundację Samorządu Studentów UJ „Bratniak” (ul. Piastowska 47).

Redaguje: zespół w trakcie nieustającej reorganizacji. Redaktor naczelny: mgr Marc In Vnook. Redaktor techniczny: Piotr Korbiel. Redaktor kolorystyczny: Adam Kuzar.

Adres redakcji: CK „Rotunda”, ul. Oleandry 1, pok. 6, 30-060 Kraków, tel. 33-35-38, 33-61-60 wew. 19, fax 33-76-48. Druk: KHK, ul. Dunajewskiego 6/406, tel/fax. 22-74-90.

Numer zamknięto 22 marca 1997 r.



W poszczególnych Instytutach „ujotu” trwają prace nad nowymi programami studiów, dostosowanymi do projektu (klepniętego już przy Biesiadnym Stole w Katarzynie) Konstytucji. Przykładowo na prawie płatne będą zajęcia z karnego, cywilnego, filozofii i WF. Z kolei socjologdy mają płacić tylko za czwarty i piąty rok studiów, natomiast historycy zabulą jedynie za obowiązkowe praktyki w archiwach Afrykańskiego Kongresu Narodowego. W najlepszej sytuacji będą studenci biologii, którzy mają ustawowo zagwarantowane (dzięki nonkonformistycznemu stanowisku PSL) dopłaty do egzaminów z przedmiotów rolniczych.

W pracach aktywnie biorą udział działacze Samorządu,



Inaugurując nową rubrykę pt. „Żenady z szuflady” przedstawiamy rysunek autorstwa prorektora ds. parafiny i odprysków Uniwersytetu Puławskiego prof. dr hab. Mariana Kiełbasy.

którzy podczas wyjazdowej sesji komisji programowych na Malediwach przevorsowali zapis, że z opłat będą zwolnieni studenci „aktywnie biorący udział w życiu społecznym i politycznym III Rzeczypospolitej”.

JAN KIEP

Plotki, jakoby „Kolacje przy świecach” były fikcją, okazały się nieprawdziwe!

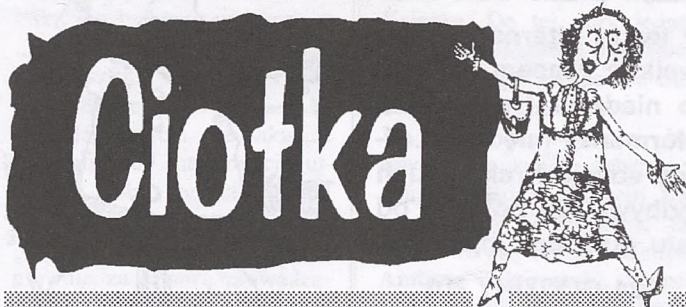
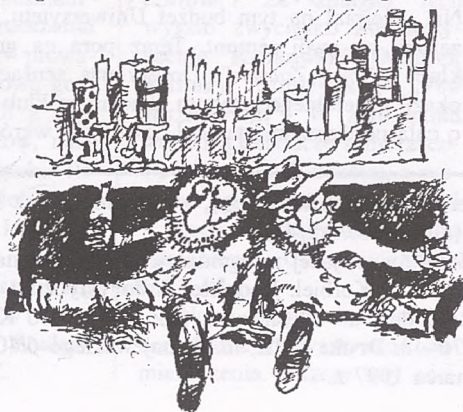
POD KANDELABREM...

„Erotic Center Klop” był sponsorem ostatniej edycji cyklicznej imprezy studenckiej pt. „Kolacje przy świecach”, której organizatorem jest Nieuzasadnione Zrzeszenie Studentów UJ. To obrośnięte (legendą) wydarzenie gromadzi zwykle największych luminarzy sztuki, nauki i polityki.

10 lutego br. w reprezentacyjnej sali Restauracji Tetmajerowskiej (Hawelka) wspomniana firma ECK udostępniła organizatorom woskową instalację oświetleniową o najmodniejszych w tym sezonie fallicznych kształtach (wartość daru: 3000 PLN). Zaproszenie na nastrojową imprezę przyjęli m.in. Magister Kwaśniewski, były GenSek Butros Butros Ghali, prezydent Mandela Nelson i duce Włodzimierz Żyrynowski. Honory wodzireja pełnił przyszły szef Knesetu Maciej Winderbaum.

Przy suto zastawionych stołach dyskutowano o integracji panafrkańskiej, zaniku tolerancji w pubie „Windsor” (Xięstwo Luxemburg), a także o możliwości ekspansji niezależnych organizacji studenckich na terenie Patagonii. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że organizatorzy własnoszmatnie posprzątali wszystkie „dumne ptaki podłogowe”, pozostałe po imprezie. Najpiękniejszy wzór na ekologicznym parkiecie firmy „Our Trees Brothers” wyhaftował „szara eminencja NZZ” Iechak Racibor. Redakcja „Ciotki” dziękuje serdecznie za zaproszenie i poleca się na przyszłość.

EUGENIUSZ TURPISTA

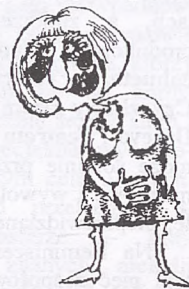


KOMISJA EKONOMICZNA SAMORZĄDU zaprasza na rejsy pontonem po ruinach stołówki w DS „Zaczek”. Zapisy w „samorządówce”, gdzie bosman Roch Kowalski pełni całodobowe dyżury od poniedziałku do środy oraz od piątku do soboty (w czwartki i niedziele w stołówce DS „Pias” bywają kotlety schabowe).

CIUM-CIUM INFO

Wielorakie atrakcje dla zakochanych par oferowały krakowskie kawiarnie, puby, kina i sklepy w dniu św. Walentego. Swoją oryginalną ofertą przebił jednak wszystkich pevien salon obuwniczy na Miasteczku Studenckim. Otóż udzielał on zniżki 5 proc. dla par, które wytrzymały w pocałunku minutę, 10 proc. dla tych, którzy całowali się przez dwie, 20 proc. za trzymiutowy pocałunek itd. w postępie geometrycznym. Dodatkowo zaś kierownik sklepu fundował żeliwne kalosze rybaccie firmy Martens parom, zdecydowanym odbyć w sklepie stosunek. Zeszły 34 komplety tego wspaniałego obuwia, do którego producent dołączył gratisowo zestaw spławików. Oferta dotyczyła także mniejszości seksualnych. W najbliższych dniach w czasopiśmie branżowym „Z buta” ukaże się reportaż z tego happeningu, opatrzony komentarzem dr Starowicza.

ALICJA LOMPE



„Ciotka” radzi

Podobnie jak w latach ubiegłych, także i tym razem organizatorzy „Reminiscencji Teatralnych” nie zadbali o udostępnienie PT Publiczności wyczerpujących informacji na temat poszczególnych spektakli. Skoślowanym miłośnikom teatru trudno zorientować się, na które prezentacje naprawdę warto pójść. Spieszymy z pomocą: nagle aktorzy będzie można zobaczyć na spektaklach nr 3, 7, 8 i 12.



– Jakież to ujmujące za trzewia – jęka doktorantka Franciszka, przyklejając do spoconych pleców redaktora „Ciotki” gryzek kartki z poniższym utworem literackim. Rano przeczytaliśmy co następuje:

WIERSZ PROGRAMOWY Á LA WOJACZEK

Poeta żeby poetą był
to musi cierpieć
bo mu inaczej same głupoty do głowy przychodzą
dopieroż jak go zdradzić, poniżyć, zostawić
zabić mu kogo, oszukać porządnie
wtedy zaraz się do roboty bierze
i ta robota mu się klei
Pan Boguś mówił, że gdyby tak Kochanowskiemu
całą rodzinę wykosić
to by jeszcze takich trenów natrzaskał
żebyśmy się mogli chwalić a chwalić
narodową mądrością i kulturą
i przed całym światem popisywać.

Zbigniew Sajnog